Nr 173 Kraków, Środa dnia 31 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	1 złr. 35 ct.	Za sierpień	1 złr. 70 ct.
Do końca września	2 „ 70 „	Do końca września	3 „ 40 „
Do końca roku	6 „ 70 „	Do końca roku	8 „ 40 „

*Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów **Głosu Narodu**.*

Wybór kołomyjski.

„Poseł“ Bloch składa mandat poselski — oto lakoniczne doniesienie „liberalnych“ wiedeńskich dzienników. Dlaczego? — bo jego akt wyborczy wystawiony nareszcie w kancelarji Izby poselskiej na widok publiczny, nie znosi światła dziennego. To też skrzętnie ukrywano go przez przeszło cztery lata w archiwie wydziału legitymacyjnego — skandal nad skandale! — okrywano szachrajstwa wyborcze powagą większości parlamentarnej, a jaskrawe nadużycia, popełnione przy wyborze posła w Kołomyi, Buczaczu, Śniatynie, znalazły nawet tymczasowe zatwierdzenie ze strony, powołanej do ścisłego przestrzegania ustaw — przez wydanie legitymacji poselskiej człowiekowi, który wcale wybranym nie został.

Rabin Bloch składa mandat w pełnem przeświadczeniu, iż kiedy w końcu wskutek ustawicznych nalegań dalsza zwłoka ze sprawdzeniem aktu wyboru stała się wręcz niemożebną i teże w jesieni będzie Izbie przedłożony — sprzyjająca mu większość i wszelka wysoka protekcja przecież nie będą mogły zdziałać, żeby krzyczące i rażące nadużycia, podpadające ustawie karnej, uznano jako prawowite. Roztropny rabin składa mandat, aby ochronić swoją osobę od skandalu, jaki przy rozprawie nad jego aktem wyborczym byłby do nieuniknienia, aby niesłychany i jedyny skandal, czem jest cały ten wybór kołomyjski, usunąć wogóle ze światła dziennego, którego on żadną miarą nie znosi. W danych warunkach przedstawia też złożenie mandatu najlepsze wyjście dla osławionego rabina z nader przykrego położenia, a to tem bardziej, iż, zdaje się, sądzi on, że tym sposobem sprawdzenie aktu wyborczego stałoby się bezprzedmiotowem i rząd rozpisałby po prostu nowy wybór poselski w okręgu miejskim Kołomyja, Śniatyn, Buczacz, przy którym mógłby sam rabin, a jeżeli już nie on, to jaki inny żyd ubiegać się o mandat poselski. Jak nam z Kołomyi donoszą, czyni tam już obok Blocha inny żyd, zabiegi kandydackie. Na razie nie wymieniamy jego nazwiska, gdyż trudno nam uwierzyć, pomimo, iż źródło, z którego wiadomość otrzymujemy, jest ze wszechmiar wiarogodnem, żeby to indywiduum miało istotnie do tego odwagę. „Kandydat“ ten przewyższałby o wiele nawet Blocha, a co do jego przewrotności wystarczy przytoczyć, iż szuka on nawet zbliżenia do wiedeńskich kół antysemickich, szczególnie do pewnych wiedeńskich antysemickich dzienników, przez podawanie im tendencyjnych wiadomości z Koła polskiego za opłatą po trzy wiersze od druku. O tym kandydacie posiadamy w tece dużo bardzo ciekawych faktów, z których we właściwym czasie właściwy zrobimy użytek.

Ale obydwaj żydkowie — Bloch i współpracownik wiedeńskiego antysemickiego dziennika— robią, jak powiada przysłowie niemieckie: „rachunek bez gospodarza“ *(machen die Rechnung ohne den Wirthen)*, gdyż że zrzeczenia się Blocha, bynajmniej nie wynika, żeby sprawdzenie, odbyte przed czterema laty, wyboru kołomyjskiego, złożono z porządku dziennego Izby poselskiej, a w miejsce jego rozpisano nowy. Izba bowiem ma w danym razie do sprawdzenia, kto właściwie w okręgu miejskim Kołomyja-Śniatyn-Buczacz posłem wybrany został: Bloch, czy przeciwny kandydat (chrześcijański) hr. Starzeński. Jeśli akt wyborczy przedstawia większość głosów na korzyść Blocha tylko fikcyjnie, bo w drodze nadużyć i bezprawnie zdobytą, a ta nawet większość bardzo nieznacznie przewyższa ilość głosów otrzymanych przez hr. Starzeńskiego, to jakiem prawem ma być hr. Starzeński pozbawiony mandatu, który się bezsprzecznie jemu należy, jeśli tylko absolutna większość legalnych głosów padła na niego. Sprawdzić to, jest właśnie obowiązkiem Izby poselskiej, a dlatego niewolno żadną miarą składać sprawdzenia wyboru kołomyjskiego z porządku dziennego, bo, jeśli absolutna większość głosów padła na hr. Starzeńskiego, to ani rząd, ani Izba, nie ma prawa pozbawiać go poselstwa. lecz obydwóch jest obowiązkiem po sprawdzeniu wyboru powołać go w danym razie po prostu do zajęcia należnego miejsca w Izbie, w miejsce Blocha, który bezprawnie z jego krzywdą, przeszło cztery lata w niej zasiadał.

Podobne wypadki zdarzały się już kilkakrotnie. Takiej praktyki trzymała się niemiecko-liberalna większość za czasów gabinetu ks. Auersperga i bardzo słusznie — tak też powinno być i teraz, a to tem bardziej, iż w głosach Blocha, figuruje dużo żydów, którzy dawno przed wyborem kołomyjskim poumierali, lub też wcale prawa wyborczego nie posiadają — tak, iż po odtrąceniu chociażby tylko tych nieważnych głosów — absolutną większość głosów posiadł był niezawodnie hr. Starzeński. Koroną skandalu nad skandale, czem jest cała ta sprawa, byłoby, jeśliby w końcu targnięto się pośrednio na dobre prawo hr. Starzeńskiego i tak wielce pokrzywdzonego przez — korupcję wyborczą.

Praktyczny antysemityzm.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń d. 28 lipca.

(*ð*) Byłemu ministrowi handlu, hr. Wurmbrandowi, pomimo nieszczęśliwej ręki, jaką miał w sprawie upaństwowienia dróg żelaznych, przyznać trzeba, iż zapoczątkował wielce pożyteczną działalność ustawodawczą przeciwko lichwiarstwu i nierzetelnym praktykom kupiectwa, a więc wyzyskowi dotychczas bezkarnie na szerokich kołach ludności praktykowanemu. Święcenie niedzieli w handlu, ustawa przeciwko nadużyciom handlu na raty, ustawa o wysprzedażach, projekt nowej ustawy o domokrążtwie, zapowiedź uzupełnienia ustawy przemysłowej, projekt ustawy przeciwko krzywdzeniu co do jakości i ilości w ruchu towarowym i t. p. są jego dziełami, z których jedna część została przeprowadzoną, druga zaś czeka na załatwienie. Zdawałoby się, iż każdy rzetelny człowiek powinienby wyzyskującą lichwę, a jeszcze bardziej oszustwo w handlu potępić ze względu na moralność i dobro ogółu. Praktyka atoli poucza nas, iż to pierwotne pojęcie uczciwości nie da się zastosować do niemiecko-liberalnej lewicy, która działalności ministra, wyszłego z jej łona, stawiała wszelkie możliwe zapory, aby tylko zostało przy starem: przy wyzysku i oszukaństwie. Ponieważ w praktykach, objętych przez powyżej wymienione ustawy i projekty tychże górują żydzi i w tem, co właśnie ma podpadać odtąd ustawie karnej niezrównanymi bywają mistrzami, więc naturalnie prasa żydowska, zowiąca się „liberalną“, ogromny przeciwko temu krzyk podniosła, zakładając w imię „wolnomyślności“ protest przeciwko takiemu „wstecznictwu“. Wurmbrand stał się dla tego kahału dziennikarskiego Herodem gospodarczym, które też stanowisko z tej strony podkopywano, gdzie tylko względy na niemiecko-liberalne stronnictwo którego przedstawicielem był on w rządzie, na to pozwalały. Solidarność tej „wolnomyślności“ przeprowadzano połączonemi siłami tak dalece, iż nawet w niektórych naszych dziennikach używano wszelkich forteli nieświadomie dla redakcyj, aby tylko przypiąć jaką łatkę hr. Wurmbrandowi, aby także i opinję naszego kraju jaknajgorzej usposobić przeciwko niemu. O czyj interes szło w danym razie, o tem byłoby chyba zbytecznie rozpisywać się szczegółowo.

Otóż działalność solidarna żydowskiego dziennikarstwa zdołała tę wielce pożyteczną działalność byłego ministra handlu, sparaliżować w większej części. Ustawa o handlu na raty i ustawa o wysprzedażach wyszła spaczoną z obrad Izby panów. W ustawie o święceniu niedzieli poustanawiano wyjątki dla żydów i wprowadzono w intepretacje ustawy zamięszanie i niesprawiedliwości, a wszelkie inne projekty ustaw, mające na celu ukrócenie wyzysku i nierzetelności kupieckiej, odroczono *ad calendas graecas*.

Hr. Wurmbrand nie jest ministrem, ale dzieło przez niego poczęte, należy koniecznie doprowadzić do skutku, bo nic innego nie może w praktycznym kierunku skuteczniej zapobiedz wyzyskowi kupieckiemu, jak to właśnie. W tej działalności mieści się też praktyczny antysemityzm, czego dowód leży właśnie w gorliwem przeciwdziałaniu prasy żydowskiej. Bojkot i podciągnięcie pod ustawę karną wyzysku i nierzetelnych, lub oszukańczych praktyk — oto najniebezpieczniejsza dla żydów broń, tem niebezpieczniejsza, iż jest legalną, a więc dozwoloną. Tylko dzieło musi być zupełne i objąć całą dziedzinę „nierzetelnej konkurencji“ (*concurrance deloyale*), co najprościej i najlepiej dałoby się przeprowadzić jedną ustawą. Ludność, wyborcy mają prawo domagania się tego od swoich posłów, a to tem śmielej, iż taka ustawa nie byłaby bynajmniej wyjątkową dla żydów, tylko obejmowałaby i dotykała wszystkich innych, którzy to samo czynią co żydzi, zatem stoją z nimi na równi. W szczególności ludność galicyjska, najbardziej nierzetelną praktyką kupiecką dotknięta, powinna się energicznie domagać od swoich posłów środków zaradczych.

Bojkotem i ustawą karną wszedłby antysemityzm na praktyczne tory, co tem większą posiada doniosłość, iż podstawa walki opierałaby się o ustawy i zupełną prawowitość.

Demonstracja antykatolicka w Belgji.

Zapowiadana od tygodnia demonstracja narodowa w Belgji, przeciwko katolickiej ustawie szkolnej, odbyła się w dniu 29 bm. w Brukseli z niezwykłą uroczystością, lecz, co w takich razach godne zaznaczenia, bez wypadku, bez naruszenia spokoju publicznego.

Już dzień przedtem pociągi nie mogły pomieścić wszystkich, spieszących do Brukseli, zdawało się, że zabraknie biletów, że miasto zalane zosta-

nie falami ludności z prowincji, że trzeba będzie urządzić pozamiejskie szałasy i namioty dla tych, którzy nie znajdą miejsca w hotelach, lub domach prywatnych.

Ludność miejska, spodziewając się, że przy napływie mas podróżnych zrobi dobry interes, opróżniła lokale. Setki kart porozlepiano na ulicach ze wskazówkami, gdzie przybywający znajdą odpowiednie pokoje i nocleg, a zakłady wszelkiego rodzaju zaopatrzyły się w obfite zapasy żywności. Tymczasem i jedni i drudzy zostali zawiedzeni; wielka ta demonstracja przeciw Kościołowi, jak meteor, pojawiła się, zahuczała i znikła. Masy ludu po odbyciu imponującego pochodu, rozjechały się do domów, nie wstępując prawie nigdzie dla wypicia kieliszka wina, lub spożycia śniadania czy objadu.

W niedzielę, jako w dniu zapowiedzianej manifestacji, napływały jeszcze świeże masy. Pomimo niezbyt pewnej pogody, nieustannie krążyły gromady w ulicach. Zarząd kolei wprowadził w ruch aż 500 osobnych pociągów, przywożących gości do Brukseli. Z Antwerpji przybyło około 20.000; z Leoben 18.000; z Gandawy 15.000; z Hennegau 30.000 samych robotników, socjalistów i przedstawicieli liberalnego stronnictwa. Również przybyło w znacznej liczbie duchowieństwo z Flandrji. Rząd, spodziewając się nieporządków i rozruchów, zarządził jak najsurowsze środki ostrożności; skonsygnowano nietylko całą policję i żandarmerję, ale nadto miejski garnizon i gwardję obywatelską.

O godzinie 12 masy poczęto ustawiać się w szeregi; przygotowywano się do pochodu, jakiego dotychczas nie widziała jeszcze Bruksela. Z uderzeniem godziny 5, gdy zwłaszcza niebo wyjaśniło się i pogoda ustaliła, pochód 80.000 ludzi ruszył. Starsi ludzie przypominają sobie pochód podobny w r. 1830, o wiele jednak mniej był pompatycznym i bez tej powagi uroczystej, jaką miał onegdajszy korowód.

Na czele niesiono statuę, okrytą żałobą, ze związanemi rękami; było to wyobrażenie wolności. Posągowi towarzyszyły grupy deputowanych, radykalnych i socjalistycznych, następnie szli senatorowie, burmistrz miasta Brukseli, oraz burmistrze: Antwerpji, Gandawy, Leoben i wszystkich innych większych miast. Wreszcie postępowali deputaci z 450 politycznych stowarzyszeń z niebieskiemi i czerwonemi chorągwiami, na których widniały rozliczne napisy, jak: „Niech żyje wolność sumienia!“ „Precz z księżmi!“ „Księża należą do Kościoła, a nie do państwa!“ „Domagamy się wolności nauczania!“ Stawili się też i socjaliści ze swoim czerwonym sztandarem Manifestanci mieli w butonierkach wetknięte niebieskie bławatki i czerwone goździki.

Pochód szedł miarowym krokiem, przyczem śpiewano pieśni, ubliżające ministrom, szczególniej wyróżnianym był minister oświaty Schollaert. Śpiew ten był najmniej odpowiednim, poczynał się bowiem od wyrazów: „Na latarnię z Schollaertem!“ Śpiew ten kilkakrotnie przerywany, znowu brzmiał z większą jeszcze siłą.

Pochód wreszcie skierował się w ulicę „Rue Regence“, gdzie przy pomniku hr. Egmonta, Horna i Wilhelma Orańskiego, odbyły się także śpiewy wolności, a sztandary zniżone oddawały cześć mężom przeszłości belgijskiej. Stąd ruszono do gmachu ratusza. Posuwający się pochód, pozdrawiano z okien domów rzucaniem kwiatów i wieńców, powiewaniem chustkami. Wszędzie panował entuzjazm nie do opisania. Wszystkie lokale redakcji pism katolickich były zamknięte, wejścia do ministerjów strzegły posterunki wojskowe. Porządku nigdzie nie naruszono. Demonstracja wywołała nadzwyczajne wrażenie. Oczekują powszechnie, że teraz król niewątpliwie odmówi swej sankcji ustawie szkolnej.

Po czterogodzinnym marszu, cały plac przed ratuszem zapełnił się demonstrantami, boczne zaś ulice szczelnie zamknięto przez coraz więcej napływające tłumy. Wówczas to przemawiali do zebranych, senator Jansen i deputowany Anseele, którzy unosili się nad jednością i łącznością stronnictwa liberalnego, jak niemniej chwalili dzielność partji robotniczej, opierającej się zaprowadzeniu ustawy kościelno-szkolnej. Ogromny okrzyk wywołał ustęp mowy, w którym p. Anseele streszczając przeszłość Belgji, zawołał: „Nigdy, przenigdy w Belgji Kościół nie weźmie przewagi nad władzą ludu, nigdy Belgijczycy nie poddadzą się, jak niewolnicy, panowaniu Watykanu!“ Tak się zakończył ów dzień pamiętny dla Belgji; takie rozmiary przybrała ta wielka demonstracja antykatolicka, skierowana przeciw Kościołowi i jego przedstawicielom. Nazajutrz zaś wniesiono do prezydjum parlamentu i do króla, protest przeciwko postanowieniom parlamentu.

Powrót przybyłych z prowincji odbył się w największym porządku, dzięki temu, że dworzec równie obsadzony był wojskiem.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 28 lipca.

(*List oryg. Głosu Narodu*).

Wiedenki znane są ze swojej energji i ich mężowie mogliby coś o tem powiedzieć, zwłaszcza gdy wracają późno z piwiarni. Ale i na tem polu znajdują się kobiety obdarzone mniejszą, lub większą dozą rezolutności. Są także wyjątki przechodzące zwykłe granice. Do takich należy bezwarunkowo panna Anna Geiger, artystka sztuki kulinarnej, znakomicie przyprawiająca gulasz i sznycle paprykowane w jednej z restauracyj w Praterze. Młoda, wysoka, o pulchnych ramionach, dość przystojna, miała licznych adoratorów starających się o jej rękę, a głównie o posag w okrągłej kwocie 1200 koron. Serce wybrało niejakiego Edwarda Schmeissera, z zawodu oberżystę i ślub miał się odbyć w krótkim czasie po zaręczynach. Narzeczony postanowił rzucić niewdzięczny fach obsługiwania dorożkarzy i posłańców, a czując wyższy polot, zamierzył otworzyć antykwarnię i wypożyczalnię nut i książek. Ponieważ potrzebował większego kapitału, więc piękna Anna powierzyła mu cały majątek i Schmeisser czule pożegnany na dworcu kolejowym, odjechał do Lipska. W drodze zmienił zamiar i drapnął prosto do Ameryki. Upłynął rok i mimo najskrzętniejszych poszukiwań, Geigerówna nie mogła nic się o nim dowiedzieć. Wreszcie doszła ją wiadomość, że Schmeisser znajduje się po drugiej stronie Oceanu. Porzuca Wiedeń i jedzie szukać swego przyszłego męża. Zwiedziła New-Jork, Chicago, Filadelfję, Richmond, zajrzała nawet do Baltimory i wreszcie odnalazła swoją zgubę w Omaha, gdzie jej luby zdążył się już ożenić ze starą, ciepłą wdową i przy pomocy jej pieniędzy założył księgarnię i kupił dziennik *Omaha-Tribüne.* Geigerówna zażądała zwrotu 1200 koron i kosztów podróży. Schmeisser udał, że jej nie poznaje i wyrzucił ją za drzwi. Rezolutna wiedenka udała się do sądu i przed kilkoma tygodniami sprawa się rozegrała. Sędzia skazał Schmeissera na 2000 dolarów odszkodowania i do czasu wypłaty kazał go zatrzymać w więzieniu. Gotówkę wypłaciła żona i zdawało się, że wszystko jest w porządku. Tymczasem w toku rozprawy okazało się, że Schmeisser zostawił prawowitą małżonkę w Wiedniu i w Ameryce popełnił bigamję. Tamtejsze sądy karzą surowo podobną zbrodnię i Schmeisser ulotnił się z Omahy, zabierając ze sobą znaczne pieniądze i kosztowności swojej drugiej połowicy. Panna Geiger wróciła do stolicy nad Dunajem i dziś jest bardzo popularną osobistością, o której się dzienniki szeroko rozpisują.

Nowy dyrektor teatru Karola, pan Jauner, przebudował gmach zupełnie i zastosował w nim wszystkie nowe ulepszenia. Sala mieściła dawniej 1500 widzów, obecnie będzie miała miejsc 1850. Dawniejsze prywatne mieszkania na pierwszem, drugiem i trzeciem piętrze, zostały przemienione na wspaniałe foyer. W ogóle teatr Karola będzie się zaliczał obecnie do najpiękniejszych przybytków Sztuki w Wiedniu.

Centralny komitet wyborczy do Rady miejskiej uchwalił na ostatniem posiedzeniu ostro wystąpić przeciwko kandydaturze Schönerera. Nie wiem, z jakich powodów komitet potępił dawnego przewódcę antysemitów i to tak znaczną większością, bo tylko 4 głosy zaoponowały, ale w każdym razie, fakt ten może wpłynąć ujemnie na same wybory. Pan Schönerer posiada jeszcze wielu zwolenników, a głosy ich mogą zaważyć przy urnie wyborczej.

Z Ischl donoszą o świetnych polowaniach dworskich. Jak wiadomo, cesarz Franciszek Józef jest zawołanym myśliwym i jednym z najlepszych strzelców w Austrji. Na jednem polowaniu padły z jego ręki trzy kozły, a na drugiem położył trupem siedm jeleni.

Opera otworzyła już swoje podwoje, lecz tylko dla baletu. Dopiero z dniem 1 września rozpocznie się na serjo sezon jesienny, w którym zapoznamy się z kilkoma nowościami operowemi.

Głośny proces szarlatana Czyńskiego, którego sąd monachijski skazał na trzy lata więzienia, będzie miał swój epilog w Wiedniu. Przyjaciel Czyńskiego, niejaki Wartalski, odegrał w całej sprawie, jak sobie zapewne nasi czytelnicy dobrze przypominają, niepoślednią rolę. On bowiem, przebrany za pastora, dał ślub Czyńskiemu i baronowej Zedtwitz-Neukirch. Przestępstwo to, przewidziane w kodeksie karnym, sprowadziło Wartalskiego na ławę oskarżonych. Proces miał się już zacząć w czerwcu, lecz odnośne akty nie nadeszły jeszcze z Monachjum. Dopiero obecnie wygotowany został akt oskarżenia i Wartalski stanie przed przysięgłymi na początku września.

Mamy tutaj ogromne upały i codziennie przytrafiają się wypadki porażenia od słońca. Tutejsze obserwatorjum zapowiada na przyszły tydzień wiatr zachodni i burze deszczowe. Może to ochłodzi powietrze, gdyż dłużej trudno wytrzymać podobne gorąco. *Swój.*

Paryż 26 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Sensacyjnym wypadkiem dnia, jest ogłoszenie przez *Figaro* warunków przymierza między Francją i Rosją. Co prawda, dziennik ten, opiera się głównie na rewelacjach *New-York Heralda*, ale dodaje także od siebie, że przymierze jest faktem dokonanym i to w znacznie obszerniejszym zakresie, niż między Austrją, Niemcami i Włochami. Według bowiem brzmienia traktatu, ogłoszonego w 1888 r., Austrja tylko w tym wypadku obowiązaną jest dać pomoc Niemcom, gdyby te zostały atakowane przez Rosję. Wrazie wojny zaczepnej, Austrja wolną jest od wszelkiej interwencji. Tymczasem aljans rosyjsko francuski, oparty jest na tej zasadzie, że obydwa mocarstwa, zaczepione przez Austrję lub Niemcy, muszą iść razem i wspólnie wystąpić na linję bojową. Przymierze, jak utrzymuje *New-Jork Herald*, zostało podpisane jeszcze w 1891 r., po wizycie floty francuskiej w Kronsztadzie i tekst jego był osobiście wręczony prezydentowi Carnotowi, przez ambasadora Mohrenheima. Gdy wstąpił na tron cesarz Mikołaj II, było w całej rozciągłości potwierdzone i dodana jeszcze została osobna konwencja wojskowa, określająca ściśle działanie obydwóch armij. Swoją drogą, ogłoszenia *Figara i New-Jork Heralda*, nie mają żadnej cechy urzędowej i podane są tylko na wiarę korespondentów. Każdy jednak jest przekonany o ich wiarogodności, bo wypływają one z samej natury rzeczy. Francja w obecnej chwili, może mieć tylko jednego sprzymierzeńca Rosję, tak samo, jak Rosja, tylko nad Sekwaną, znajduje jedynego przyjaciela, który jej da wszelką zbrojną pomoc. O zaczepce, nikt nie wspomina i wszyscy chcą żyć w spokoju. Jest to jedyna strona dodatnia teraźniejszych traktatów w Europie. Wojna dla wszystkich państw jest wstrętną i każde myśli tylko o utrzymaniu *status quo.* Nikt nie chce wiele tracić, a zyski byłyby tak minimalne, iż nie opłaciłyby kosztów kampanji.

Prezydent Faure, udał się na swój doroczny urlop i wróci do Paryża dopiero z początkiem września. Jakiś czas przepędzi w Hawrze, a następnie uda się do miejsc kąpielowych: Etretat, Dieppe i Fécamp. Jeden z dzienników dość sarkastycznie się wyraża o jego powrocie, iż nietylko ujrzy upadek liści, ale prawdopodobnie i upadek ministerjum Ribota. We Francji, przewroty gabinetów muszą się perjodycznie pojawiać, przynajmniej raz na rok. Nie zdziwi więc nas wcale, jeżeli pewnego pięknego poranku dowiemy się, że prezes Ribot wraz ze swymi kolegami wyjechał na wilegjaturę.

Skutkiem niedołężnego prowadzenia ekspedycji madagaskarskiej, cała prasa paryska jest oburzoną i zwala ciężką odpowiedzialność na ministra wojny i marynarki. Ten ostatni, w komunikacie ogłoszonym przez agencję Havasa, ogłasza kategorycznie, iż nie brał żadnego udziału w dostarczaniu kanonierek i szalup, jak również nie zajmował się wybraniem miejsca w Majundze, na lądowanie wojska i materjałów. Cała jego rola ograniczyła się tylko na tem, że na żądanie ministra wojny, wysłał do Madaskaru jednego inżynjera i robotników. Minister marynarki po prostu zażartował ze siebie i innych ministrów. Zwalił na nich całą niedołęgność w przygotowaniu wyprawy, lecz i sam dowiódł, że w tak ważnej kwestji, był tylko manekinem. Błędy popełnione na dalekiej wyspie afrykańskiej, staną się jedną z głównych przyczyn do obalenia dzisiejszego rządu.

Pani Ottero, słynna piękność i zarazem baletniczka w teatrzyku Folies-Bergères, ciągle jest głośną w Paryżu. Przed kilkoma tygodniami, przyjaciele pobili w jej własnem mieszkaniu nie-

jakiegoś Capdeville, upominającego się o wyrównanie rachunku. Obecnie, właściciel kamienicy Bittner, wytoczył proces panu M. X. i zażądał w skardze opróżnienia mieszkania przez tegoż pana M. X., ponieważ połowę apartamentu odnajął pani Ottero, czego on znieść n'e może, jako moralista. Nawiasem mówiąc, pan M. X. płaci rocznie czynszu 15.000 franków. Mieszkanie jest więc dość obszerne i dwie familje mogą się łatwo w niem pomieścić. Kamienicznik jest jednak innego zdania i uważa pobyt Ottero w swoim domu, jako ubliżenie obyczajom. Zgodziłby się jednak, aby dalej mieszkała, lecz pod warunkiem, jeżeli M. X. będzie mu dziennie płacił 500 franków odszkodowania. Naturalnie, sąd oddalił skargę i skazał jeszcze Bittnera na zapłacenie kosztów procesu.

K. W.

Echa kąpielowe.

Zakopane d. 28 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pogodę mamy taką, o jakiej tylko marzyć można. Niebo bez chmur, powietrze czyste, kontury gór rysują się wyraziście. Onegdaj lunął nagły i rzęsisty deszcz, za co bogom byliśmy wdzięczni, gdyż powietrze trochę się ochłodziło — w godzinach bowiem południowych miewamy już skwary afrykańskie.

Goście z wszystkich stron wciąż przybywają. Wczoraj Klimatyka wypisała na tablicy osób 3269, a ponieważ jest nadzieja, że przybędzie jeszcze najmniej 800, więc osiągniemy w tym roku cyfrę, jakiej w Zakopanem „najstarsi ludzie nie pamiętają". Najwięcej było raz przed kilku laty 3650 osób. Mimo takiego napływu letników, na brak mieszkań nie można się skarżyć i na bardzo wielu domach czytam ogłoszenie: „Pokoje do najęcia". Za to pensjonaty pp. Jordanowej, Nemiryczowej i inne przepełnione, a w zakładzie dra Chramca już od miesiąca trzeba szturmem brać pokój. Osób stale w zakładzie mieszkających i takich, które do niego przychodzą na kurację, jest dziś przeszło 160. Ubiegłego czwartku odbył się u dra Chramca wielki reunion, na którym było przeszło 300 osób. Froterów, vulgo kawalerów od tańca, dostarczył akademicki chór śpiewacki, w tym dniu bowiem przyjechało tu 14 młodzieńców, którzy przed swoim koncertem złożyli z powodzeniem hołd Terpsychorze. Pojutrze odbędzie się reunion w zakładzie dra Chwistka.

Wczoraj występował przed tutejszą publicznością i zbierał zasłużone laury nasz nieoceniony Fiszer w swych nieporównanych monologach. Mamy nadzieję, że go jeszcze nie raz usłyszymy. Dziś produkuje się znany recytator Konopka, a na przyszłość zapowiedziane inne rozrywki. W ogóle bawimy się dobrze, na nudy nikt się nie skarży, ale ponad wszystkiem boska pogoda i anielskie powietrze!

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Przędzenie lnu i konopi wzdłuż podnóża Karpat, gdyby było ożywione maszynami i kapitałami, stałoby się najważniejszą gałęzią produkcyjną i położyłoby tamę ogromnemu przywozowi lnianego przędziwa angielskiego do całej monarchji austrjackiej. Towarzystwo gospodarskie we Lwowie zastanowiwszy się uważnie nad tym przedmiotem, ułożyło w r. 1847 z wielką dokładnością wywód, jak koniecznem jest udoskonalenie uprawy i podniesienie industrji lnu i konopi. Rozprawa ta umieszczona w II tomie Roczników Tow. gosp. okazała, że Galicja posiada wszelkie pierwiastki do olbrzymiego wzrostu tej gałęzi przemysłu rolniczego, że materjał surowy w niezmiernej znajduje się ilości, że te same ręce co dzisiaj ciężko a bezowocnie pracują, zyskałyby w dwójnasób plon, gdyby umiejętniej zdołały pracować; słowem, że brak jedynie wykształcenia technicznego aby nieobliczone dla kraju wyciągnąć korzyści.

Wspomniona rozprawa nie mogłaby być ogłoszoną w czasie stosowniejszym, w owej bowiem chwili wysyłał rząd własnym kosztem fabrykantów niemieckich i czeskich do Belgji, w celu dokładnego zbadania i nauczenia się uprawy lnu i konopi. Towarzystwo gosp. posyłające rządowi swój wywód prosiło, aby do grona wspomnianego poselstwa jeden przynajmniej uczeń z Galicji był przyjęty, tem bardziej, że produkcja lnu i konopi daleko wyższą jest u nas, niż w innych prowincjach monarchji austrjackiej. Rząd przyjęcia jednego ucznia z Galicji odmówił, a Towarzystwu odpowiedział, że przemysł ten w Galicji na niższym znajduje się stopniu, niźli w innych prowincjach, powinniśmy się zatem starać, aby wprzód to doścignąć, zanim pomyślimy o dalszem wykształceniu. Nie wolno więc było uczyć się Galicji metody belgijskiej, gdyż zdarzyćby się mogło, że Galicja byłaby potem współzawodniczyła z producentami niemieckimi. Dzięki tej metodzie, Galicja dziś jeszcze sprowadza cienkie płótna z Czech, Morawy, Saksonji i innych krajów niemieckich.

Czy potrzebuję jeszcze W. Ekscelencji przypominać, że rząd chcąc widocznie zrobić z Galicji nędzarza zupełnego, przez lat 12, bo aż do 3 listopada r. 1841, nie pozwalał na zawiązanie towarzystwa kredytowego, które miało podnieść rolnictwo upadające? Czy mam mówić o opłatach, dzięki którym upadł w Galicji cały przemysł gorzelniany, tak, że z 5.200 gorzelń zostało ledwie kilkaset, a i te będą wkrótce zamknięte? Powiesz może W. Ekscelencjo, że gdy było więcej gorzelń, chłop się rozpijał; twierdzenie takie musiałbym odeprzeć z całą stanowczością; dowiedzioną jest bowiem rzeczą, że wieśniak galicyjski nie pił nigdy więcej jak dziś, gdyż nigdy nie był nędzniejszym. Za rządów Rzeczypospolitej polskiej jadał mięso, bo miał dosyć bydła własnego i wtedy wódki nie potrzebował; dziś natomiast jadając co dzień barszcz i ziemniaki, bez wódki obejść się nie może. Jak długo istniał przemysł gorzelniany, kraj był nierównie bogatszym, bo nie tylko wysyłał wódkę po za swoje granice, mianowicie na południe, nie tylko właściciele mogli lepiej spieniężyć swoje produkta, jakoto: ziemniaki, paszę i drzewo — lecz dzięki gorzelniom, kwitnął u nas chów bydła, które rolę uprawiało.

Bardzo długo musiałbym jeszcze pisać, chcąc przynajmniej w głównych zarysach wyczerpać smutny ten temat. Zresztą nie sądzę, aby to było potrzebne; z tego com powiedział, wynika ponoś jasno, że rząd uczynił wszystko byle uniemożliwić przemysł w Galicji.

Jeżeliby W. Ekscelencja więcej żądała dowodów, to ośmielę się odesłać W. Ekscelencję do znakomitego dzieła p. W. Kalinki, wydanego w Paryżu w r. 1853 pod napisem: „Galicja i Kraków pod panowaniem austrjackiem", z którego ja sam powyżej przytoczone wyjąłem szczegóły. Znakomite to dzieło, oparte na zimnych datach i liczbach, przekona W. Ekscelencję, jak straszliwej polityki trzymał się w obec Galicji rząd za czasów despotycznych.

Z upadkiem przemysłu rolniczego zmniejszył się także handel w Galicji, produkcja bowiem rolnicza, zasilająca handel wywozowy, wskutek wygórowanych podatków, zniszczenia gorzelnictwa, źle urządzonych stosunków włościańskich i tysiącznych innych powodów, wypływających li z systemu rządowego, zamiast zwiększać się, zmniejszała się w ciągu bieżącego stulecia. Niegdyś za rządów polskich, kraj ten zaspakajał sam materjalne swoje potrzeby, a nadwyżkę własnej produkcji wysyłał za granicę, za co złoto płynęło; dziś nauczono go wprawdzie nowych potrzeb, co w języku urzędowym nazywa się ucywilizowaniem, lecz równocześnie odjęto mu możność zaspokojenia ich bez rujnowania się zupełnego.

Niech W. Ekscelencja, mając środki po temu, każe raz już ułożyć dobrą statystykę handlową dla Galicji; mianowicie taką, z którejby było wyrzucone nie tylko to wszystko, co przez Galicję przechodzi, jako transito a co nie jest jej bogactwem, lecz także to, co żydzi z handlu uzyskawszy, do swoich kieszeni chowają... Z tej statystyki przekona się W. Ekscelencja, że my rok rocznie kilkanaście miljonów tracimy, a ponieważ ziemia jest jedynym majątkiem naszym, więc z każdym rokiem ziemi z pod nóg nam ubywa. Przypatrz się Ekscelencjo Galicji, a przyznasz, że nie ma kraju, któryby żył skromniej; mimo to długi jego powiększają się rok rocznie; mimo to żydzi i inni przybysze wykupują jego ziemię; mimo to cała Galicja stoi nad przepaścią bankructwa! Oto skutki owej nierównowagi między naszą produkcją, którą system rządowy zabił, a naszemi potrzebami, które postęp czasu przyniósł.

Żyjąc i wychowując się w Galicji, słyszałem z ust Niemców zawsze tylko jeden frazes: Galicja biedna, bo jej ludność leniwa i ciemna, inteligentna zaś warstwa jest niewytrwała i lekkomyślna. Frazes ten tak się utarł, że chórem wszyscy go powtarzają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

178 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Dreszcz mam w całem ciele — myślał sobie dalej Raul — a na piersiach ciężar nie do zniesienia... Co za cisza!... Ponuro tu, jak w grobie!... Słudzy snują się z miną pogrzebową, jak prawdziwi dozorcy biednych więźniów. Och moja siostro! Moja biedna siostro!

Młody człowiek zapalał się coraz bardziej, krew uderzała mu do głowy, myśli się plątały, miotał nim gniew, który mógł zaledwie opanować. Serce, sumienie, wszystko się w nim buntowało. Czuł, że powinienby pociągnąć ojca do odpowiedzialności i żądać rachunku z postępowania z Henrysią.

Aby uciec przed tą pokusą, ubrał się czemprędzej i wyszedł z pałacu.

Baron wydał tymczasem najostrzejszy rozkaz służbie, aby nikt z nich nie śmiał odpowiadać na żadne Raula pytanie.

XXV.

Ojciec La Bique na wizycie.

W sobotę, pomiędzy czwartą a piątą z południa, Zuzanna de Violaine siedziała sama jedna w swoim saloniku na dole. Kończyła malować bukiet kwiatów. Ponieważ było tego dnia bardzo gorąco, pootwierała oba okna.

Przed kwadransem zaledwie opuścił ją był Pedro. Była jeszcze cała poruszona rozmową z młodym Brazylijczykiem.

Pedro oświadczył jej był solennie miłość gorącą i szczerą, prosząc, aby mu pozwoliła powtórzyć to samo jej ojcu. Zuzia udzieliła mu najchętniej żądanego pozwolenia.

Namówił więc hrabiego de Violaine na przejażdżkę po Lasku Bulońskim, w jego powozie, przed objadem. Chciał zapewne skorzystać z tego sam na sam, aby przedstawić ojcu prośbę o rękę córki.

I baronowa wyjechała była ekwipażem hrabiego de Violaine. Przeczuwała, że odbędzie się coś bardzo ważnego u pana Castora wieczorem, po objedzie. Zaiste, nie czuła najmniejszej litości dla męża, ale jej dzieci..... jej biedne dzieci!..... Pomimo, że pokładała zaufanie bez granic w panu Lagarde, który był zawsze dla niej osobistością, dziwnie groźną i zagadkową, była niesłychanie zatrwożoną. Czuła, niestety! jak mało potrzeba, aby złamać na zawsze życie jej syna i córki, aby zniszczyć ich szczęście niepowrotnie!

Udała się wprost do pana Lagarde. Potrzebowała zaczerpnąć u niego otuchy, wzmocnić się na duchu, otrzymać na nowo zapewnienie, że jej dzieciom nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Chciała mu powtórzyć, owemu strasznemu mścicielowi ofiar pomordowanych: — „Nie żądam od ciebie miłosierdzia dla tego człowieka, z którym związał mnie przed laty los fatalny, jego rzucam ci na pastwę. Uczyń z nim, co ci się podoba! Ale ratuj moją Henrysię! ratuj mojego Raula!"

Zuzia była więc samą jedną w pałacu hr. de Violaine.

Usłyszała dzwonienie u bramy.

— Zapewne wraca ktoś ze służby — pomyślała.

Odźwierny wyszedł z loży, otworzył bramę i znalazł się oko w oko ze starcem, wspartym na grubej lasce bambusowej.

— Czego chcecie? — bąknął szorstko, chcąc mu zamknąć drzwi pod nosem.

— Mój człeku poczciwy — odpowiedział starzec dobrodusznie — radbym odwidzić pana hrabiego.

— Nie ma go w domu.

— Och! to mi bardzo przykro!... A panna Zuzanna, czy także wyszła?

— Panna hrabianka jest u siebie.

— Skoro tak, mój człeku, będę miał przyjemność odwidzić pannę Zuzannę.

— Eh! — odźwierny machnął ręką niecierpliwie — jaki taki nie może dostać się znowu do naszej hrabianki!

Podczas tej rozmowy u bramy, Zuzanna wstała i podeszła ku oknu. Nie poznała zrazu nowoprzybyłego, ale ten, gdy ją spostrzegł, zdjął kapelusz i wykrzyknął:

— Dzień dobry drogiej mojej panience!

Wykrzyknęła i ona w najwyższem zdziwieniu:

— Mój stary żebrak z Blaincourt! A on co tu robi? — Potem na cały głos zawołała: — Chodźcie, ojcze Monot! Chodźcie!

Starzec przeszedł przez dziedziniec z gęstą miną tryumfatora. Zuzia czekała go już na stopniach ganku. Wzięła go pod ramię, wprowadziła go do swego saloniku i posadziła na kanapce.

— Jakaż też panienka zawsze dobra — rzekł starzec głosem drżącym od wzruszenia. — Taka sama w Paryżu, jak i w Haréville. Przystępna, bez cienia dumy niepotrzebnej... Ot! takich bogaczów to ja kocham i szanuję!

— Ależ zachodzę w głowę, ojcze Monot, co was mogło sprowadzić do Paryża? Proszę mi to wytłómaczyć.

— Trwałoby to trochę za długo, moja złota pannusiu. Opowie ci to jaśnie pan hrabia.

— Mój ojciec wie zatem?...

— Czy wie? Ma się rozumieć!

— Widziałeś więc mego ojca?...

— I jak jeszcze!

— Kiedyż?

— Przedwczoraj u mojego dobroczyńcy.

— Dobroczyńcy?

— Nieinaczej. U mego dobroczyńcy, pana Lagarde.

— Znacie się z panem Lagarde?

— Oddawna. Jaśnie pan hrabia powtórzy to wszystko panience. Ach! to także poczciwy bogacz z kościami, ten pan Lagarde. Im więcej robi dobrego, tem bardziej zdaje mu się, że tego jeszcze za mało. Otóż tam widziałem tatka panienki, miałem nawet zaszczyt siedzieć przy śniadaniu między nim a hrabią de Maurienne i trącaliśmy się kieliszkami, jakby nigdy nic! i ja piłem za zdrowie całej tej zacnej kompanji.....

— Ejże! doprawdy?

— Jak pragnę Pana Boga przy skonaniu, droga panuńciu!... Otóż tam się dowiedziałem, że panienki nie ma w Haréville. Daj go katu! — pomyślałem — nie powrócę przecie do Blaincourt, żeby nie odwidzić jaśnie pana hrabiego i mojej serdecznej panny Zuzi.

— Bardzom ci wdzięczna, ojcze Monot, za pamięć o mnie.

— Bo co prawda, to nie grzech. ja was oboje kocham, złota panieneczko. Zachowam w mojem starem sercu, dopóki bić nie przestanie, te wszystkie lampki wina, które nalewałaś żebrakowi twoją własną, śliczną, białą, malutką rączusią.

— Jestem gotowa to samo teraz uczynić. Może pozwolisz wina, ojcze Monot, co?

— Dzięki stokrotne, panienko, ale w tej chwili pić nie będę... Na inny raz...

— Tu, jak i w Haréville, ojczulek kochany zaopatruje hojnie mój panieński pugilaresik...... Zaraz ci przyniosę...

— Nie trzeba, nie trzeba, mój aniołeczku... Jestem pierwszym bogaczem w Blaincourt... ale to ci opowie pan hrabia. Chciałem tylko zobaczyć moją złotą panienkę i opowiedzieć, co się u nas dzieje.

— Słucham, ojcze Monot.

— Największa nowina to, że piękna Joasia.. ..

— Wiem, wiem, ojcze Monot... Żyje, nie utopiła się, bo ją wyratował Wilk i wychodzi za mąż, za porucznika Grandin.... Kochają się pono od lat dziecięcych...

— Ho! ho! panienka, jak widzę, wie o wszystkiem! No! tych dwoje, to chyba zasłużyli na trochę szczęścia po tem wszystkiem, co biedacy wycierpieli.

Zuzia skinęła główką.

— Tylko ten Wilk gdzieś się podział — mówił dalej starzec — i słuch o nim zaginął. Wszyscy radziby się dowiedzieć, co się też z nim stało, odkąd go żandarmi złapali.

Zuzia uśmiechnęła się figlarnie.

— Pan Lagarde musi coś wiedzieć o Wilku — kończył La Bique — ale nie śmiałem go spytać o dzikiego.

Tym razem młoda dziewczyna wybuchnęła śmiechem na dobre. Poczciwiec obejrzał się w koło, jakby szukał przyczyny, pobudzającej Zuzię do takiej wesołości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 31 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Ignacego Lojoli wyznawcy. jutro św. Piotra w okowach męczennika, pojutrze Najświętszej Panny Marji Anielskiej i Alfonsa.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza. brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy, Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 10, zachód przypada o godzinie 7 minut 21, długość dnia godzin 15 minut 11.

Temperatura rano + 20 C

Rocznice historyczne. Dnia 31 lipca 1648 roku zawiązała szlachta po śmierci króla Władysław IV, konfederację jeneralną w Warszawie.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Z Opery. Do Krakowa przybył już p. Ignacy Warmuth, pierwszy tenor Opery w Turynie, dawniej zaś bohater scen niemieckich, który lubo jest krakowianinem, nigdy w rodzinnem mieście nie śpiewał i dopiero jutro po raz pierwszy da się słyszeć tutejszej publiczności w partji Eleazara w „Żydówce“ Halevy'ego. Na występy w naszej Operze przybył również p. Bernard, baryton, który ukaże się na krakowskiej scenie w niedzielę w „Traviacie“,

W teatrze letnim nowość po nowości. Dziś wystawia p. Myszkowski nieznaną u nas sztukę trzyaktową pod tyt.: „Niobe“, pióra Paultona, tłomaczoną z angielskiego przez p. Danielewskiego. „Niobe“ jest jedną z tych fars angielskich, które śmiechem torują sobie drogę przez wszystkie sceny europejskie; to też z niezwykłem powodzeniem grywaną była ta sztuka po Londynie w Paryżu i w Wiedniu, w Polsce zaś dotychczas tylko w Warszawie. Rolę tytułową, posąg Niobe, odegra pani Szeretti Myszkowska; w głównej roli męskiej wystąpi p. Danielewski. Bezwątpienia liczna publiczność pospieszy dziś zapoznać się z tą nowością.

Nareszcie nastąpiło wczoraj przesilenie w upałach, które nas tak prześladowały w Krakowie. Wiatr zachodni wznosił kurzu tumany od samego rana; w południe gorąco osłabło znacznie, bo termometr C. spadł do 36 stopni; poczem zaczęło się chmurzyć, zawitał chłód pożądany i około szóstej przed wieczorem przy 18° C. spadł silny deszcz, orzeźwiając powietrze. Noc była spokojna bez wiatru i deszczu, dziś zaś mamy dzień pogodny, lubo ranek był bardzo pochmurny.

Z Towarzystwa oświaty ludowej otrzymujemy pismo następujące: „Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył 3 nowe bezpłatne czytelnie ludowe, a mianowicie nr. 635 w Zatorze (pow. Wadowice), pod kierunkiem ks. J. Minkińskiego i p. A. Miksteina nauczyciela w Rycerce górnej nr. 636 (pow. Żywiec) pod kierunkiem p. Jana Zwoleńskiego naucz. w Nienaszówce nr. 637 (pow. Jasło) pod kierunkiem p. Józefa Ciepieli naucz. Nowy zapas książek wysłano do 14 dawniej założonych czytelni ludowych w gminach: Biała. Radzichowy, Rudno, Inwałd, Wiśniowa, Rabka, Kopki, Sucha, Dębina, Leszczyny, Kobiernice, Łodygowice, Tenczynek, Majdan Sieniawski. Użyto w tym celu ogółem 1369 tomów książek wartości 732 złr., a to w miesiącu lipcu 1895 r.“

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj w Bronowicach Małych pod Krakowem, gospodarz Maciej Kosoń, zrzucając snopki w stodole z wozu, spadł tak nieszczęśliwie na drąg, leżący obok wozu, że pomimo ratunku, po kilku minutach ducha wyzionął.

P. Stan. Knake Zawadzki, sympatyczny artysta naszej sceny, jak się dowiadujemy z *Kurjera Warszawskiego*, gości obecnie z wielkiem powodzeniem w Łodzi. Na występach tego artysty teatr bywa stale zapełniany po brzegi. Pan Zawadzki grał dotychczas w „Otellu“, „Zbójcach“, „Właścicielu kuźnic“, „Kupcu weneckim“ i „Hamlecie“, zawsze owacyjnie przez publiczność przyjmowany. Wobec tego powodzenia, utalentowany artysta przedłuża swoją gościnę w Łodzi do pierwszych dni września.

Deputacja bułgarska z metropolitą Klemensem na czele, w powrocie z Petersburga, przejechała wczoraj przez Kraków pociągiem kurjerskim do Wiednia.

Wystawa Sztuk pięknych w Sukiennicach nader obficie zaopatrzoną została nowemi pracami naszych artystów. Prace swoje nadesłali: Jaksa Małachowski „Z parku angielskiego w Monachjum“. Gerio „Popiersie mężczyzny“ w gipsie, Radziejowski „Madonna“ i „Portret damy“. Kostrzewski „Przed kaźnią“. Warzenieck „Baletnica“ pastel. Alchimowski K. „Potok górski“ i „Wąwóz na Litwie“. Dietrich „Krajobraz nad wodą“. Dąbrowski trzy obrazy: „Poranek“, „Wieczór“ i „Świt“, oraz akwarellę Na statku“. Wreszcie Reyzner Mieczysław „Pięć widoków z Tatr“ i „Dwa widoki z Zakopanego“.

Procesje Bożego Ciała. Od dwóch przejezdnych rodaków z krajów zabranych, otrzymaliśmy list następujący: „W nrze 171 *Głosu Narodu* w korespondencji z Paryża znajduje się wzmianka o tem, że „nawet w Rosji wolno jest publicznie odprawiać nabożeństwo i procesje Bożego Ciała“. O ile wzmianka ta jest zupełnie prawdziwą co do Królestwa Polskiego, o tyle jest ona bezpodstawną co do krajów zabranych mianowicie: Litwy, Wołynia i Podola. W tych krajach wzbronione są w drodze administracyjnej wszelkie procesje katolickie po za murami kościołów, nawet w obrębie ogrodzeń kościelnych. Dopiero w ostatnich czasach w dyecezji wileńskiej, staraniem ś. p. biskupa Andziewicza, pozwolono trzy razy do roku odbywać procesję dookoła kościołów, ale tylko w takim razie, jeżeli te są ogrodzone i nie znajdują się w miejscu zbyt widocznem, przyczem procesje w żadnym razie nie mogą wykraczać poza ogrodzenie. W miastach, ma się rozumieć, żadne procesje katolickie odbywać się nie mogą, tem bardziej procesje Bożego ciała. Duchowieństwo prawosławne obchodzi pamiątkę zniszczenia Unji nie w określonym dniu każdego roku, lecz uczyniło z niej święto ruchome, które przypada zawsze w dniu Bożego Ciała. W dniu tym we wszystkich miastach Litwy i Rusi księża zmuszani są przez administrację do zamykania kościołów przed godziną 10 z rana, jeżeli w pobliżu są cerkwie, przed któremi z nadzwyczajnym przepychem odprawiają popi modły, na pamiątkę zniszczenia Unji, usiłując w ten sposób zastąpić dawnej unickiej ludności tradycyjną uroczystość Bożego Ciała. A zatem swoboda odprawiania procesyj Bożego Ciała w Rosji, wcale nie istnieje. *Dwaj Litwini*“.

Fatalność. Młody, przystojny, cieszący się protekcją zwierzchników, czemuby mu się nie miało poszczęścić? Więc też z uśmiechem zadowolenia ogląda elegancko wyfraczoną swą postać w skromnem lusterku kawalerskiej swej siedziby. Wszak to dziś raut u pp. Ks., a piękna ich jedynaczka to szczyt marzeń również przystojnego p. Marjana. Ona ma tak cudne oczęta, tak bujne blond włosy i piękny posag i jeszcze piękniejszy spadek po najdłuższem życiu rodziców. Dziś więc odważy się na krok stanowczy, sądząc z zachowania pięknej panny z pomyślnym skutkiem! Naprzód więc! i już stoi we drzwiach.

— A szapoklak? Tam do licha! Zapomniałem na śmierć posłać do Władka, żeby mi go pożyczył! Nie ma rady, trzeba samemu jechać!

Na szczęście Władka zastaje w domu i po chwili trzyma w ręku nieodzowny szapoklak!

— Tylko słuchajno, nie zapomnij go czasami tak, jak ostatni raz na raucie u Z., zresztą już się dziś zabezpieczyłem.

Marjan ostatnich wyrazów już nie słyszy. gdyż zbiega co sił ze schodów. Tu należy wtrącić, iż inkryminowane pokrycie głowy służyło pięknemu Marjanowi zawsze tylko dla *decorum*, w rzeczywistości bowiem spadało mu aż na szyję, dzięki potężnej mózgownicy Władzia.

U pp. Ks. raut już w całej pełni, z trudnością tylko p. Marjan przesuwa się dalej, wymieniwszy to ukłon, to uścisk dłoni i śledząc z daleka swą bohdankę. Otoczona rojem młodzieży była piękniejsza niż kiedykolwiek. Lekki rumieniec przebiega po jej obliczu na widok nowego przybysza.

— Tak późno?!

— Ach pani, ważne zajęcia, nie cierpiące zwłoki.

Kwadrans po kwadransie mija, a tu ani mowy o słówku poufnem, nareszcie, nareszcie po manewrach strategicznych (niczem Moltke) udaje się

zdenerwowanemu już konkurentowi pozostać chwilę na osobności z panienką w jej budoarze.

— Ach pani! jak pragnąłem tej chwili, która ma decydować o mojem szczęściu całem.

Panienka zapłoniona i w najwyższym stopniu zaambarasowana nie wie co z sobą począć, gdy nagle przypadkiem oczy jej padają na leżący na fotelu szapoklak p. Marjana, z którego biją złotym blaskiem duże inicjały: „W. B.“

— Patrz pan, zamienili panu kapelusz, to nie pańskie litery — bełkocze biedaczka, nie wiedząc co ze sobą począć, jak się odezwać

Marjan blednie jak chustka.

— Tak, tak, niezawodnie, ale...

— Ot tu zatknięty bilet wizytowy, zaraz się dowiemy — szybko wydobywa wyzierającą kartkę i wybucha szalonym śmiechem.

— „W. B.“ — czyta omdlewający Marjan, a pod nazwiskiem dopisek: — „Gdyby przyjaciel mój, Marjan Y., ponownie zapomniał pożyczonego odemnie szapoklaka, upraszam o odesłanie tegoż przez posłańca na koszt pod niżej podanym adresem: ul. X. nr. 48“.

Tableau! A kwintesencja wszystkiego: Nie pożyczaj bratku fraka, a tem więcej szapoklaka.

Z armji. Dr Stanisław Lech, lekarz pułkowy pierwszej klasy z 2 p. ułanów przeniesiony do obrony krajowej; dr Bazyli Hanczakowski ze szpitala garnizonowego we Lwowie do 57 pp.; dr Kazimierz Staier ze szpitala garnizonowego w Przemyślu do 58 pp.

Związek młynarzy odbył onegdaj we Lwowie nadzwyczajne walne zgromadzenie, przy udziale około 70 członków, pod przewodnictwem p. Jana Bielawskiego. Zarząd przedłożył sprawozdanie, opiewające, że Związek, założony przed kilku miesiącami, liczy obecnie już 290 członków i rozporządza już pewnemi dochodami, obracanemi na wydawnictwo *Gazety Młynarskiej*. Zarząd urządził biuro informacyjne dla młynarzy poszukujących pracy; biurem kieruje p. Wł. Korosteński. Z ważniejszych prac zarządu wymienić należy: zajęcie się przygotowaniami do utworzenia giełdy zbożowej we Lwowie i sprawa statystyki młynarskiej. W ciągu zgromadzenia dr Bronisław Dulęba przedstawił wyczerpująco opracowany referat o „Organizacji Związku na prowincji“. Wykazawszy na podstawie statystyki, że w Galicji żyje około 20.000 osób z młynarstwa, zalecił akcję około skupienia tych żywiołów w Związku, a w dalszym ciągu naturalnego rozwoju, organizację „kół prowincjonalnych“, które mogłyby mieć osobne kasy zapomogowe i zabezpieczenia. Referentowi wyraziło zgromadzenie gorące podziękowanie.

Drugi wiceprezes p. Franciszek Schofer, wniósł dwa referaty, a mianowicie: „O obrocie mlewa“ czyli zwrocie cła i „Sprawie taryf kolejowych“.

Po przemówieniu dra Bronisława Dulęby i uwagach Z. Korosteńskiego o konkurencji węgierskiej i polityce taryfowej, przyjęto jednogłośnie wnioski p. Schofera, tej treści: aby zarząd wniósł petycję do ministerstwa handlu o zniesienie zwrotu cła przy zbożu, sprowadzonem do zmielenia z zagranicy i o takie unormowanie taryf kolejowych od przewozu produktów młynarskich, aby utrudnić konkurencję węgierską.

Po referacie p. Otockiego: „O spoczynku niedzielnym w młynach“ uchwalono po dłuższej dyskusji na wniosek dra Dulęby, aby udać się do ministerstwa handlu o zaprowadzenie spoczynku niedzielnego także w młynach węgierskich, a dopóki tam nie zostanie zaprowadzony, o zaniechanie go w Galicji.

P. Zygmunt Korosteński zdał sprawę ze Zjazdu przemysłowców w Poznaniu, przyczem zaznaczył, że na podstawie zaciągniętych w Banku rolniczym poznańskim wiadomości, otręby galicyjskie mogłyby znaleźć w Wielkopolsce dobry rynek zbytu.

W końcu uchwalono zwołać w październiku ponowne walne zgromadzenie.

Piękny czyn. Z Wielkich Dróg piszą do nas: Dnia 26 bm. kąpało się dwóch chłopców nazwiskiem Ciołko i Kramarczyk w rzece Sole pod żelaznym mostem kolejowym przy Oświęcimie. Z tych młodszy Ciołko, porwany prądem wody na głębinę, około 4 metry wynoszącą, nie umiejąc pływać począł tonąć. Widząc to starszy Kramarczyk, pospieszył mu na ratunek, jednakowoż Ciołko, uchwyciwszy się go za szyję, wciągnął go pod wodę, gdzie byliby pewną śmierć znaleźli, gdyby nie odwaga i energiczny ratunek stojącego na brzegu konduktora kolei państwowej, Karola Majera. Tenże, widząc grożące chłopcom niebezpieczeństwo, rzucił się w wodę, atoli ciężar obu chłopców, którzy się go za szyję uchwycili, wciągnął go wraz z nimi na dno rzeki. Nie mogąc z nimi wypłynąć, oderwał Majer obu chłopców siłą od siebie i wypłynął, by zaczerpnąć powietrza, poczem zanurkował się powtórnie i wydobył obydwóch żywych z głębi.

Nie wątpimy, że dotycząca władza, uznając ten czyn odwagi i poświęcenia, postara się, po zbadaniu sprawy, o nagrodę dla konduktora Majera, który z narażeniem własnego, uratował życie dwom chłopcom.

Strejk robotników w Przemyślu, rozpoczęty w ubiegły poniedziałek, trwa dalej. Strejkują murarze, cieśle i ogół robotników, zajętych przy budowach. Wieści o „tysiącach“ strejkujących są przesadzone — robotę zaniechało tylko 1400 ludzi. Inspektor przemysłowy ze Lwowa, pan Nawratil, który pracował cały tydzień nad spowodowaniem ugody, odjechał onegdaj z powrotem, nic nie wskórawszy. Układy rozbijają się o rzecz drobną: pracodawcy żądają 10-godzinnej roboty, od godziny 6 rano do 6 wieczorem, z 2-godzinnym odpoczynkiem, a robotnicy ofiarują 10-godzinną pracę, ale od godziny 7 rano do 6 wieczorem, z 1-godzinnym odpoczynkiem. Wielu robotników, przyciśniętych nędzą, chciałoby podjąć robotę na nowo, powstrzymuje ich jednak presja ze strony agitatorów, szczególniej zamiejscowych, którzy obiecują im pomoc pieniężną z zagranicy. Pracodawcy oświadczają stanowczo, iż od swoich warunkow ani na krok nie odstąpią. Część robotników, która nie przyłączyła się do strejku, pracuje dalej pod osłoną policji i wojska.

W Krynicy, w zakładzie hydropatycznym zapalił się onegdaj rano dach od iskier, wylatujących z komina. Wicher, który się zerwał, przestraszył nieco kuracjuszów. Skończyło się na szczęście, tylko na obawie, gdyż ogień ugaszono natychmiast.

W Krynicy bawiło do d. 23 bm. 2033 rodzin, 3338 osób.

Z Jaworowa donoszą o wielkim pożarze, który wybuchł w domu kowala i wśród niezwykłego upału szerzył się z taką gwałtownością, że w przeciągu 10 minut ogarnął 30 zagród na małem przedmieściu jaworowskiem, które spłonęły do szczętu. Straż ogniowa, wojsko i w ogóle cała ludność stanęła do akcji ratunkowej. Po nadludzkich wysileniach w tropikalnym skwarze, udało się wreszcie zlokalizować pożar, który pochłonął mienie 50 najbiedniejszych gospodarzy i zniszczył stokilkadziesiąt budynków. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie, a podejrzanego o to sługę uwięziono.

W Borysławiu, skutkiem gwałtownej ulewy wezbrał potok miejscowy, który zalał szyb wosku ziemnego Brunnengraebera i Sp., czterej pracujący tam właśnie robotnicy stracili życie zalani wodą. Ratunek okazał się niemożliwy. W szybie kompanji francuskiej usunął się pokład ziemi w t. zw. chodniku i zasypał pracujących tam dwóch robotników, których po usilnej pracy wydobyto wprawdzie jeszcze żywych i odwieziono do szpitala, lecz jeden z nich, skutkiem zatrucia się gazami, zmarł po kilkunastu godzinach.

Oberwanie się chmury. We środę, 24 bm., popołudniu, w czasie gwałtownej burzy, nastąpiło nad Czerniowcami oberwanie się chmury. Była to prawdziwa katastrofa dla dzielnicy, położonej na pochyłości góry od strony dworca kolejowego. Z górnych części miasta płynęły w gwałtownym pędzie ogromne fale wody, zalewające ulice i podwórza domów. Nie obeszło się też bez ofiary z ludzkiego życia. W kanale u wstępu na ul. Kolejową pracowało czterech robotników nad układaniem rur betonowych, gdy nagle z górnych ulic wtargnęła tam woda. Trzej robotnicy natychmiast wyskoczyli z kanału, czwarty zaś, Teodor Majdański, pozostał jeszcze, aby ocalić zawiniątko z narzędziami, które leżało obok niego. Było już jednak za późno. Gwałtowna fala obaliła go i porwała do wnętrza kanału, skąd martwe już zwłoki wypłynęły aż poniżej browaru Steinera. Trup trzymał jeszcze kurczowo nieszczęsne zawiniątko w skostniałej ręce.

Śmierć przemytnika. Straż skarbowa w Curynie aresztowała na gorącym uczynku znanego przemytnika, Jakóba Morara. Aresztowany, w obawie przed karą, powiesił się w aresztach.

Wyzysk żydowski w Ostrawie. *Arbeiter Ztg* pisze: „Ponieważ marne wynagrodzenie, które urzędnicy Rothschilda płacą robotnikom w kopalniach ostrawskich, wydają się im jeszcze za wysokie, starają się przez rozmaite odciągania od zarobków robotniczych, głównie w postaci kar, przysporzyć majątku swemu panu. Mamy przed sobą wykaz kar za miesiąc czerwiec 1895. Zarząd rothschildowski zatrudnia ogółem 250 robotników, a z tych w czerwcu aż 114 zostało ukaranych grzywnami i ściągnięto im ogółem 134 złr. 50 ct. Nie potrzeba dodawać, że urzędnicy Rothschilda byli przytem oskarżycielami, sędziami i egzekutorami wyroku. Kary zaś wymierzano za opóźnienie 2 złr., za zaspanie przy pracy 2 złr., za opieszałość (!) 1 złr., za przekroczenie urlopu 1 złr., za lenistwo 1 złr., za bójki 50 ct., za brak uległości (!) 3 złr. itd. W dniu 29 czerwca, w dzień św. Piotra i Pawła, nałożono na 21 robotników grzywny w łącznej kwocie 29 złr., ponieważ wzbraniali się w tym dniu, jako w dniu świątecznym pracować. W roku 1894 ściągnięto razem robotnikom 5.920 złr. 65 ct. Nie poprzestaje na tych samowolnych karach zarząd dobr rothschildowskich, ale w inne jeszcze przeróżne sposoby ściąga robotnikom rozmaite kwoty z ich krwawego zarobku. Tak np. w r. 1894 ściągnięto robotnikom razem 11.818 złr. na samą tylko kapelę, która naturalnie jest do dyspozycji żydów, administrujących kopalnią, a nie robotników“.

Na restaurację kościoła koronacyjnego w Budapeszcie, ofiarował cesarz 25.000 zł.

Dr Adamkiewicz, profesor wszechnicy wiedeńskiej, za zasługi położone około zbadania choroby raka, mianowany został członkiem akademji medycznej w Paryżu.

Sobczyk, głośny dziś w Królestwie morderca i kłusownik, o którego schwytaniu niedawno donosiliśmy, próbował zagłodzić się w więzieniu w Warszawie i przez kilka dni nie przyjmował pokarmów. Wkońcu jednak prawa natury zwyciężyły, rola głodomora Succiego sprzykrzyła mu się i wrócił do jedzenia. Wiedząc z góry, że kara śmierci go nie minie, przygotowany jest na nią, a żona uważa go widocznie również już za straconego, bo na wezwanie sędziego zjawiła się w ciężkiej żałobie.

Upały i samobójstwa. Z nastaniem prawdziwych saharskich upałów w Londynie pomnożyła się i liczba samobójstw. Od wielu lat w stolicy Anglji nie wydarzyło się tyle samobójstw, jak w obecnym roku. Bywają miesiące, w których co najmniej dziesięciu ludzi odbiera sobie życie. Lekarze przypisują to wpływom niezwykłego gorąca. Najwięcej samobójstw dopuszcza się młodzież od 17 do 18 lat. W każdym niemal szpitalu spotkać się można z ofiarą samobójstwa.

Kura i kocięta. Zdarzenie opisywane przez Henryka Porville w kronice naukowej *Journal des Débats*, jest chyba dotychczas niebywałem w świecie zwierząt zjawiskiem. Pewna kotka, przebywająca zazwyczaj na podwórzu, po którem chodziły kury, wydała na świat czworo kociąt. Otóż kocięta wzbudziły uczucia macierzyńskie w bezdzietnej kurze. Raz kotka, wracając ze spaceru, zastała ją siedzącą z rozpostartemi skrzydłami na swej progeniturze. Pomiędzy matką rodzoną a przybraną wywiązała się bójka — musiała ustąpić kura; ale nazajutrz kotka wyszła znowu, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Natychmiast miejsce jej zajęła kura. I znowu za powrotem kotki doszło do starcia. Powtarzało się to codziennie, aż dopóki kocięta nie podrosły. Kronika nie wspomina jednak, czy zachowały one wspomnienie czułej opiekunki.

Materace kieszonkowe. Wielkie udogodnienie w pochodach wojennych stanowić będzie materac wynalazku jednego z amerykańskich lekarzy, który niedawno otrzymał nań przywilej. Materac cały waży zaledwie 1 funt, a zwinięty ma długości 60 cm., szerokości zaś 6 cm. Materace te są nadmuchiwane, co można uskutecznić w przeciągu 1 minuty, a 1000 sztuk można z łatwością przewozić na lekkim wózku za każdym batalionem. Wynalazca wraz z 11 towarzyszami podróżował przez 7 miesięcy po dzikich okolicach i twierdzi, iż jego materace, które stale były w użytku, okazały się wygodniejszemi i zdrowszemi od wszelkich innych, dotychczas używanych.

Żaby palące papierosy. W lecie, szczególniej w miesiącach czerwcu i lipcu, w Tonkinie rozmnażają się żaby niesłychanie. W czasie tym roją się tych stworzeń mirjady, lecz ze wszystkich żab, żyjących w Tonkinie, Anamie i innych okolicach Indochin, najbardziej zasługują na uwagę żaby jasno-szare, wielkości dwóch pięści. Używane są, jako środek przeciw muchom, muszkom i komarom, stanowiącym istną plagę Tonkinu. Aby się uwolnić od tych owadów, biorą kilka żab, sadzają je na stole i wtykają w pysk każdej zapa-

lonego papierosa, zaciągnąwszy się raz dymem tytoniowym, żaby wpadają w pewien rodzaj stanu hypnotycznego i siedząc nieruchomo, ciągną dym zapalczywie, póki nie wypalą wszystkiego tytoniu. Dym właśnie tych, palonych przez żaby papierosów, wypędza wszelkie muchy i komary, niedające spokoju ludziom niepalącym.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Gorlicach ogłosiła konkurs, celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

Rada szkolna krajowa ogłosiła konkurs na kilka posad zastępców nauczycieli starszych w Seminarjach nauczycielskich.

W etacie galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu, jest do obsadzenia posada salinarnego inspektora budowli i maszyn w VIII klasie rangi, ewentualnie w etacie zarządów salinarnych w Galicji i na Bukowinie posada inżyniera budowli i maszyn w IX klasie rangi, obie posady z systemizowanemi poborami.

Licytacja. W Sądzie krajowym w Krakowie, odbędzie się w dniu 14 października i 18 listopada 1895 r., zawsze o godzinie 10 rano, w biurze nr 12, przymusowa sprzedaż realności pod lk. 361 Dz. VI w Krakowie położonej l. wh. 1780 objętej. Cena wywołania wynosi 30820 złr., wadjum 3080 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

Przeniesienia Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu, przeznaczyło jako miejsce służbowe nowomianowanym starszym zarządcom salinarnym i naczelnikom zarządów salinarnych: Janowi Hicklowi zarząd salinarny w Stebniku, Wacławowi Przetockiemu zarząd salinarny w Drohobyczu, a starszemu zarządcy górniczemu Emilowi Machowi zarząd salinarny w Wieliczce.

Mianowania. Lwowski wyższy Sąd krajowy, zamianował praktykantów sądowych: Bronisława Świderskiego, Jana Sznajdera, Klemensa Kulczyckiego, Jana Michała Bejnarowicza i Florjana Wolskiego auskultantami sądowymi.

Repertoar operowy teatru mejskiego. Dziś we środę 28 lipca teatr zamknięty. We czwartek 1 sierpnia „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. W piątek teatr zamknięty. W sobotę d. 3 sierpnia „Aida", opera w 5 aktach Verdi'ego.

Zegarek srebrny złożono wczoraj w dyrekcji policji.

OPERA.

Wczorajsze przedstawienie „Balu maskowego", jednej z celniejszych partycyj Verdi'ego, dało nam sposobność poznać nowego tenora — p. Lewickiego. Jak wieść niesie, artysta w ostatniej dopiero chwili trudnej partji Ryszarda wyuczył się po polsku, prócz tego widocznem było, iż nie udało mu się ustrzedz najnielitościwszego wroga większej części debiutujących artystów, tj. tremy. Chociaż więc złożyło się wiele okoliczności, mogących wpłynąć na złagodzenie ostrości sądu, trzeba jednak przyznać, że p. Lewicki do pobłażliwych względów publiczności nie potrzebował zbytnio apelować. Okazał się bowiem artystą, posiadającym głos sympatyczny, szlachetny i zdolny do ekspresji, a z przymiotami temi zdaje się łączyć śpiewak niepospolity zasób uczucia i inteligencji muzycznej.

W odpowiedniejszych okolicznościach zalety te bezwątpienia lepiej się jeszcze uwydatnią. Dlatego też zostawiając bliższą ocenę talentu sympatycznego tenora do następnych jego wystąpień, notujemy na razie, że przyjęcie ze strony publiczności nacechowanem było prawdziwą dla niego życzliwością i uznaniem, zwłaszcza też po duecie 3 aktu, tej prawdziwej perle opery, odśpiewanym wespół z p. Kruszelnicką, dla której głosu i talentu partja Amelii więcej aniżeli każda inna, wybornie się nadaje. Uznanie również należy się p. Skalskiej, Kasprowiczowej, pp. Jerominowi i Górskiemu, którzy w miarę środków przyczynili się do uwydatnienia i podniesienia licznych piękności partycji.

NB. Jeżeli „Bal maskowy" zostanie powtórnie przedstawionym, należy oczekiwać, że śliczna muzyka baletowa ostatniego finału odegraną zostanie w myśl kompozytora — za sceną a nie przez orkiestrę. Z efektu tego skorzysta zapewne także p. Lewicki, który w takim razie scenę konania będzie wstanie oddać z większą prawdą, tj. z odcieniem *mezza voce*, którego nam wczoraj brakło.

St.

RYBOŁOWSTWO NA URALU.

według Lengenfelda.

(Ciąg dalszy).

Z ryb łowionych sieciami wyjmuje się ikrę, pęcherz i wnętrzności; mięso zaś pocięte na kawały, zostaje nasolonem. Na sto sztuk większych ryb wychodzi 34 cetn. soli. Najwięcej w tym czasie łowią jesiotrów, ukazanie się bowiem karpi, co zwykle na pierwsze dni maja przypada, jest nieomylną oznaką, że czerwona ryba ustępuje, a w jej miejsce rozpoczyna się połów ryby czarnej.

Liczba złowionych na wiosnę jesiotrów dochodzi 60—70.000 sztuk, z których otrzymuje się 2.400 cetn. kawioru, 40 cetn. karuku i tyleż wysuszonych ścięgien grzbietowych. Z jesiotrów wyrabiają tak zwany kawior prasowany; świeży zaś, mniej słony kawior, otrzymują z rozmaitych gatunków ryb czerwonych. Podajemy opis przyrządzania kawioru, jako zapewne czytelnikom mniej znany.

Wydobytą z ryb ikrę wysypują na długie czworokątne przetaki, których dziurki równają się wielkości ziarna ikry. Przetak taki ustawia się nad beczką lipową, rozdzieloną drewnianą przegrodą na dwie połowy. Następnie do jednej połowy nalewają świeżej wody, dodając do niej ilość soli, odpowiednią należytemu przygotowaniu kawioru. Ten słony rosół nazywają tusluk. Dla przyrządzenia świeżego, mało solonego kawioru, potrzeba funt soli na 40 funtów ikry. Im więcej tusluk przejęty jest solą, tem jest lepszy. Dobroć kawioru nie zależy od ilości zużytej do niego soli, ale raczej od dłuższego mięszania ikry w owym tusluku. Wprawny przyrządzacz tego przysmaku, już po wielkości ziarn ikry rozpoznaje, jak długo potrzeba ją mięszać, aby stała się dostatecznie słoną. Po skończeniu tej operacji, ikra wraz z tuslukiem przecedza się przez przetaki do drugiej połowy beczki i tu mięszają ikrę łopatkami, aby dostatecznie stężała, poczem wsypaną w worki łykowe, ściskają w prasach, dla odcedzenia pozostałej wody. Jeden taki worek zawiera 120—160 funtów kawioru. Nakoniec nakładają go w baryłki lipowe, wyłożone płótnem w tranie rybim umaczanem. Tego rodzaju kawior nazywa się serwetkowy. Zwykle atoli pakują kawior w beczki bez płótna, w ilości niekiedy 10 cetn., lub mieszczą go po prostu w grube lniane worki, zwłaszcza, jeżeli transport jest niedaleki. Tak zwana „sadkowaja ikra", jestto świeży, mało solony kawior, który w lipowych baryłkach wywożą na sprzedaż za granicę. Baryłka mieści zwykle 16—18 funtów.

Kozacy uralscy trudnią się także przysposabianiem wędzonych grzbietów z jesiotra, czyli bałyki; roczny atoli jej wyrób nie przechodzi 200—400 cetn. Cena najlepszej z jesiotra lub wyza sporządzonej bałyki dochodzi w Uralsku do 30 rubli za cetnar; w dobroci jednak ustępuje ona astrachańskiej i dobskiej bałyce, której przysposobienie jest o wiele staranniejsze.

O wiele większe trudności towarzyszą zimowym połowom ryb na morzu Kaspijskiem. Rodzaj ten rybołowstwa zowią „achanok", a to od nazwy używanej na ten cel sieci (achan), bardzo długiej i odpowiednio szerokiej. Na lodzie wycinają w prostej linji dwa rzędy przerębli, w odległości znacznej jedna od drugiej. W pierwszej takiej przerębli wbija się gruby pal, do którego przytwierdzają jeden koniec sieci. Za pomocą długich tyk Kozacy przeciągają pod lodem drugi koniec sieci od otworu do otworu, aż do ostatniej przerębli, w której znów do zapuszczonego w dno pala takową przytwierdzają. Sieć nie może być zanadto wyprężona, powinna tylko dosięgać do dna morskiego; ryby bowiem podczas zimy przebywają w najniższych warstwach wody. Połów podczas silnych wiatrów jest bezowocny: gwałtowne wtedy falowanie morza miota siecią pomimo przytwierdzonego do niej balastu. Podczas silnych mrozów odważni rybacy zapuszczają się daleko na morze, dopóki tylko lód ciężar ich znosi, a upatrzywszy przyjazną do połowu miejscowość, rozbijają namioty filcowe w kształcie ściętej kuli. Cały zapas w tej wyprawie składa się z trzciny na posłanie i siana dla koni, które przywiązują do sani, ustawionych w okół namiotów. Pozbawiony wszelkiej ludzkiej pomocy, sam sobie pozostawiony, Kozak widzi nad sobą nieustanną grozę utraty życia; oprócz bowiem wielkich rozpadlin w lodzie, zdarza się niekiedy, że całe to obozowisko stoi na lodzie wodą otoczonym. Jeżeli rozpadlina nie ma więcej nad dwa kroki szerokości, śmiały Kozak przeskakuje takową wraz z przywykłym do tych skoków koniem. W razie napotkania szerszej rozpadliny, rybacy zestawiają obok siebie wycięte kry lodu, tworząc tym sposobem most ścięty mrozem. Trudniejszem wszelako jest przebycie napotkanej zbyt szerokiej szyby wodnej. Jedynym wtedy środkiem ocalenia jest uśmiercenie konia i uszycie dwóch worków ze ściągniętej z niego skóry, które wypełnione powietrzem przywiązuje kozak po obu stronach sani i wiosłując dyszlem, przepływa tym sposobem ową niebezpieczną szybę wodną.

(Dokończenie nastąpi).

HUMOR.

UBIEGŁA NIEDZIELA.

To był upał! War szedł z nieba,
W obfitości nieprzebranej,
To był upał! Kolosalny!
Nadzwyczajny! Niesłychany!
To był upał! Choć przy święcie.
Nie ma ludzi przy robocie,
Miasto całe, iak przy pracy,
Wciąż chodziło w krwawym pocie.
To był upał! W termometrze
Rtęć wzleciała gdzieś do góry,
Ludzie żywcem się topili,
A na niebie ani chmury!
Więc wypiło w dniu tym miasto
Przy aurze tej szalonej
Miljon wiader różnych trunków,
Może nawet dwa miljony.
Miny przeto uśmiechnięte
Mieli, w duszach zaś wesele.
Nawet wieczór choć gwiaździsty,
Pełen ciszy i powagi,
Do wykazów z termometru
Nie wniósł wcale równowagi.
Więc wam wrażeń dziś nie kreślę
Z onegdajszej tej niedzieli,
Wszystkie były zbyt — gorące,
Byście je odgrzewać chcieli...

Pani domu (wdowa): — Janie, przykro mi, że nas porzucacie, chociaż z drugiej strony, cieszę się bardzo, iż otrzymaliście dość znaczny spadek. Teraz zapewne oglądniecie się za żoną, nieprawdaż?

Jan (służący): — Przykro również i mnie nadzwyczaj, słowa wielmożnej pani są bardzo pochlebne i zaszczytne dla mnie, ale... ale zaręczyłem się już gdzieindziej.

— Jakto, sądzisz, iż ja uwierzę w podobne kłamstwa? O nie mój drogi, szukaj sobie głupszego!

— Ależ nie żądaj odemnie rzeczy niemożliwych.

W biurze.

Szef: — Czemu pan mi się nie kłaniasz na ulicy?

Urzędnik: — A bo nie chcę pana inspektora fatygować.

Mąż powraca nad ranem do domu:

— Kto tam? — woła zbudzona ze snu żona.

— A kogóż to jeszcze czekasz tak późno?

W przedpokoju lekarza:

Służący (do pacjenta): — ...Pan życzy sobie do Karlsbadu? Niech więc pan puści wpierw tego pana.

Pacjent: — A to dlaczego? Wszak przed nim przyszedłem!

Służący: — Czynię to jedynie przez wzgląd na pana. Musi pan bowiem wiedzieć, iż nasz profesor posyła tylko każdego trzeciego do Karlsbadu, a pan byłbyś dopiero drugim, gdybyś poszedł teraz.

Kto dąży do doskonałości, będzie zawsze wyższym nad mierność; a kto tylko o mierności myśli, stać zawsze będzie niżej mierności.

Przysłowie duńskie.

Kto nakreślił plan tego poematu? Rozum. Kto wlał w niego wdzięk i życie? Miłość. Kto kierował rozumem i miłością? Wola.

Wiktor Cousin.

Przebaczaj, kochaj, gdy jesteś kochany.

Gabrjela.

Każdy powinien zacząć od siebie samego i przedewszystkiem zapewnić sobie samemu szczęście.

Goethe

Człowiek leniwy nie ma odpoczynku.

Dante.

Niech inni dysputują, ja wolę podziwiać.

Św. Augustyn.

Jednej rzeczy jedynie nic zgładzić nie może: myśli co się nie lęka ognia ni żelaza.

Swinburne

Każdego, komu życie sprawia niesmak, uważamy za widmo, pomimo, że nosi powłokę cielesną.

Brown.

OSTATNIA POCZTA.

Sejm galicyjski rozwiązany będzie między 10 a 15 sierpnia. Wybory nowe rozpisane zostaną między 25 a 30 września.

Do *Czasu* piszą z Wiednia: „Od kilku dni krąży tu pogłoska, że prowizoryczny gabinet hr. Kielmansegga ma pozostać w urzędzie aż do przeprowadzenia budżetu na rok 1896. Obrady nad tym budżetem miałyby, według tej pogłoski, odbyć się zaraz po zebraniu się Rady państwa w jesieni, tak, by budżet gotów był na Nowy Rok. Zaraz po roku nastąpiłaby nominacja definitywnego gabinetu".

Wiedeńskie „Thiergarten Gesellschaft" zgłosiło konkurs. Passywa wynoszą 1.400.000. Aktywa pokrywają passywa.

Według *Figara*, dobrze poinformowane koła zapewniają, że przejście księcia Borysa na wiarę prawosławną jest bliższe, niż przypuszczają powszechnie. Istnieje zamiar wystosowania do cara

Mikołaja prośby. aby zechciał być ojcem chrzestnym księcia Borysa.

Według wiadomości, otrzymanych przez ministerstwo wojny, oddziały powstańców. jakie pojawiły się w Macedonji, są niemal zupełnie wytępione. Jeden z oficerów, który przybył z nad granicy, opowiada, że terytorjum graniczne jest prawie całkiem wolne od powstańców. W ciągu ostatnich dni przeszło do Bułgarji 200 zbiegów, których rozbrojono i wysłano w głąb kraju. Twierdzą nadto, że komitet centralny dał radę subkomitetom, istniejącym wewnątrz kraju, aby na razie zaprzestać wszelkiej agitacji.

Urzędowa depesza z Manilla donosi: Ponieważ Maurowie z Cabązan (prowincja Cagayan) wykonali zdradziecki napad na posterunek hiszpański, przeto korpus jenerała Rio spustoszył d. 17 b. m. Cabazan. Zginęło 117 Maurów. Po stronie hiszpanskiej padł 1 kapitan i 5 żołnierzy; około 40 żołnierzy jest rannych.

Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, oświadczył między innemi w delegacji węgierskiej, że bierze sobie za zadanie regularne zorganizowanie niekrórych gałęzi agend konsularnych. Odnośnie do tego, ministerstwo wypracowało jednolitą kodyfikację i zebrało w całości wszystkie dotąd porozrzucane i niesystematyczne rozporządzenia o handlowych agendach urzędów konsularnych. W elaboracie tym są najpierw wyliczone ogólne obowiązki austrjackich konsulatów za granicami państwa, a następnie uregulowanym został obowiązek składania sprawozdań przez urzędy konsularne władzom krajowym i udzielania potrzebnych wyjaśnień.

Z tej nowej instrukcji największe znaczenie dla ogółu mają postanowienia, dotyczące stosunku austrjackich kupców z konsulatami. Otóż konsulaty są zobowiązane do popierania i opieki interesów kupiectwa austrjackiego. Opieka ta obejmuje w pierwszym rzędzie energiczne upominanie się w razie reklamacji na wypadek naruszenia istniejących traktatów handlowych i udzielanie najsilniejszej pomocy, gdzie sprawy handlu austrjackiego są zagrożone. Konsulaty winne są dalej odpowiadać wyczerpująco na wszystkie zapytania firm krajowych w sprawie stosunków handlu zagranicznego i dawać wyjaśnienia o stanie majątkowym firm zagranicznych, a nadto prowadzić wykaz wszystkich upadłości firm zagranicznych.

Obowiązane są także konsulaty prowadzić ewidencję wszystkich dostaw i ofert w kraju, w którym mają siedzibę i zawiadamiać o tem Izby handlowe austrjackie. Nowe te przepisy o obowiązkach konsulów austrjackich, zwłaszcza, o ile dotyczą one handlu międzynarodowego, mają doniosłe znaczenie dla Galicji wobec dzisiejszych naszych usiłowań nawiązania stosunków hadlowych z Brazylją i innemi krajami,

Agence balcanique donosi, że w d. 28 lipca przed południem, w katedrze miasta Zofji odprawił prezydent Synodu miejscowego, Gregor, w asystencji licznego duchowieństwa nabożeństwo żałobne, za oficerów poległych w obecnych walkach z Turkami, pod Perim-Planina. Cały kościół i plac zapełniły tłumy pobożnych. Pokazywano zebranym tłumom fotografje poległych. Nadto zarządzoną została procesja z kościoła po ulicach miasta. W procesji wzięło udział około 3000 osób. W kościele, przed kościołem i w lokalu macedońskiego komitetu, wielu mowców przemawiało z wielkim zapałem. Procesja przesuwająca się ulicami, miała charakter bardziej demonstracyjno-polityczny niż kościelny, gdyż obok śpiewów pobożnych, śpiewano patrjotyczne hymny, sławiące wolność. Kitanszew, znany zwolennik i stronnik Karawelowa, rozwodzi się z pochwałami powstania macedońskiego. Skoro procesja zbliżyła się do pałacu księcia Ferdynanda, cała masa zatrzymała się, a wówczas rzekł Kitanszew: „Wolność wymaga ofiar, Bułgarzy są gotowi ponieść ofiary. Nikt nie będzie wstanie powstrzymać wybuchu rewolucji. My wszyscy oddamy życie i krew przelejemy za wolność Macedonji“. Wielu oficerów w żałobie przyjmowało udział w procesji. Konna policja utrzymywała porządek.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 31 lipca (rano). Urzędowa *Wiener Ztg* ogłasza wreszcie nominację dra Plenera prezydentem wspólnej Izby obrachunkowej.

Wiedeń 31 lipca (rano). Urzędowa *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie, mocą którego suplenci szkół średnich państwowych otrzymywać będą dodatki roczne w kwocie 100 złr. bez względu na to czy mają pięciolecia, oraz czy złożyli już egzamin nauczycielski, czy też nie. Suplenci, którzy nie mają całej suplentury, otrzymują dodatki w stosunku do pensji, jaką rocznie pobierają. Wypłata tych dodatków odbywać się będzie teraz licząc wstecz od 1 stycznia 1895.

Berlin 30 lipca (rano). Książę Ferdynand bułgarski rozgłasza w tutejszych dziennikach, że w tych dniach powraca do Zofji.

Zofja 31 lipca (rano). Uwięziono jeszcze jedno indywiduum, które brało udział w zamordowaniu Stambułowa. — Prokurator państwa uważa Halewa za głównego obwinionego.

Florencja 31 lipca (rano). W okolicy dało się czuć silne trzęsienie ziemi. Zaniepokojenie ludności wielkie.

Bruksela 31 lipca (rano). Izba odrzuciła wniosek socjalistów o odroczenie dyskusji nad katolicką ustawą szkolną.

Paryż 30 lipca (w południe). Z 1443 wyborów do Rad jeneralnych znane są dotąd wyniki 1382. Wybrano 1013 republikanów, tylko 12 socjalistów, 226 konserwatystów. W 131 wypadkach trzeba przeprowadzić wybory ściślejsze. Między wybranymi jest i Dupuy-Dutemps.

Berlin 30 lipca (w połudn.) Według depesz jakie tu otrzymano z najlepszego źródła z Petersburga, artykuły, ogłoszone przez *Figaro* i *New-York Herald*, a odnoszące się do sojuszu francusko-rosyjskiego, spotkały się z ostrem zaprzeczeniem tak w rosyjskiem ministerstwie wojny, jak i w petersburgskim urzędzie spraw zagranicznych.

Petersburg 30 lipca (w południe). Rosja odebrała napowrót w swoje posiadanie krzyżowiec „Jarosław“, darowany Czarnogórze w r. 1891.

Bruksela 30 lipca (w południe). Jak się zdaje, weźmie dymisję minister Szollaert, twórca ustawy szkolnej, która spotkała się z tak wielką opozycją. Z wielu stron jednakże zaprzeczają temu.

Madryt 30 lipca (w południe). Według depesz z Kuby, straty powstańców w walce pod Peralejo wynoszą 500 zabitych, między tymi znajduje się prócz 11 dowódców band także pułkownik Goulet. Marszałek Martinez Campos z Manzevillo udaje się do Eienfuegos.

Kolonja 30 lipca (w południe). W Westfalji i nad Renem srożyły się wczoraj straszne burze z piorunami. Mnóstwo ludzi zabiły pioruny.

Petersburg 30 lipca. Jenerał-feldmarszałek Hurko, po zupełnem uzyskaniu zdrowia przenosi się do Petersburga.

Petersburg 30 lipca. Petersburscy welocypedyści urządzają na swoich wyścigach totalizatora.

Petersburg 30 lipca. *Swiet* donosi, że małoletni wirtuoz rosyjski Kostuś Dumczew, zakończył życie samobójstwem.

Konstantynopol 30 lipca. Wiadomość o splądrowaniu przez beduinów w okolicy Dżeddach pięciu okrętów, okazała się fałszywą.

Belgrad 30 lipca. Spodziewany tu jest wkrótce powrót króla Milana. Zamieszka on w Niszu.

Paryż 30 lipca. Dzienniki domagają się energicznie od rządu wyjaśnień, co do niepokojącego stanu zdrowia żołnierzy francuskich, na Madagaskarze. Żądają one mianowicie zbadania szczegółów, podawanych przez *Berliner Tageblatt*.

Bruksela 30 lipca. W Mechlinie mają zgromadzić się dzisiaj biskupi na konferencję, skutkiem listu pasterskiego Ojca św.

Rzym 30 lipca. W przyszłym tygodniu rząd przedstawi Izbie deputowanych akta procesu Giolittiego, celem wybrania komisji, która orzeknie, czy proces ma być prowadzony przed senatem, jako najwyższym trybunałem państwa, czy przez sądy, czy też wypada go umorzyć. Temperatura w Izbie dochodzi podczas obrad, 37 stopni Celzjusza. (Nie zazdrościmy).

Gospodarstwo i handel.

Targi na nierogaciznę w Krakowie. Telegraficznie zawiadomiono p. Prezydenta miasta, iż Namiestnictwo udzieliło gminie miasta Krakowa koncesji na odbywanie targów na nierogaciznę w dotychczasowym zakładzie kontumacyjnym. Stosownie do życzenia, objawionego przez gremjum handlarzy, targi te odbywać się będą w piątek i sobotę każdego tygodnia, a więc po raz pierwszy odbędą się w piątek dnia 2 i sobotę dnia 3 sierpnia b. r.

Drugi pokład węgla w Myszynie. Czasopismo *Nafta* donosi: „Próbne wiercenie za drugim pokładem węgla w Myszynie, uwieńczone zostało świetnym wynikiem. w 154 metrze głębokości, natrafiono na drugi pokład węgla znacznej, bo przeszło dwumetrowej grubości. Węgiel wydobyty z tego pokładu, jest brunatny, zatem całkiem podobny do węgla z pierwszego pokładu. Pokład drugi leży o 80 metrów głębiej od pierwszego. Próbne wiercenie wykonano o kilka kilometrów od szybu „Barbara“, w kierunku południowo-zachodnim ku wsi Kowalówce. Jeżeli się okaże, że w całym Myszynie znajduje się ten drugi pokład węgla, przyszłość Myszyny, jako pierwszorzędnej kopalni, jest zapewniona.

Tarnopolski jarmark na świętą Annę, który rozpoczął się w piątek, odznaczył się, jak donosi *Głos Podolski* brakiem ożywienia. Zjazd szlachty okolicznej jest bardzo słaby. Znaczniejszych transakcyj handlowych wcale nie zawierano.

Nowe rafinerje nafty w Galicji. W *Sprawozdaniu kraj. Tow. naftowego* czytamy: „W Galicji mają powstać nowe rafinerje nafty: na Zniesieniu pod Lwowem, w miejsce dawnej fabryki świec Landesberga, w Woli Łużańskiej pod Gorlicami (Weinberger i sp.), w Targowiskach obok stacji kolejowej Iwonicz (Chanine Führer i sp. oraz Izaak Reich, właściciel rafin. nafty w Cergowy pod Duklą). Przeciw powstaniu rafinerji nafty pod Lwowem, odezwały się bardzo poważne głosy w obronie interesów miasta Lwowa. Zniesienie ma być w krotce wcielone do miasta Lwowa, a wtedy nie byłoby dla miasta obojętnie mieć w swoim obrębie małą rafinerję nafty, które zazwyczaj są niedbale założone i prowadzone, i narażać się na częste pożary i niemiłą woń bitumiczną. Dla galicyjskiego przemysłu naftowego, dystylarnia pod Lwowem będzie nawet o tyle niepożądaną, iż w danym razie może ona przerabiać falsyfikat rosyjski, zamiast galicyjskiej ropy.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Hr. Potworowska z Poznańskiego. M. Szczuka z Warszawy. W. Weiss z Ujsol. E. Muttermilch z Warszawy. J. Petruczeńko z Riazania. F. hr. Raciborska z Wołynia. St. hr. Potworowski z Poznańskiego. M. F. Rekosz z Kowna.

Hotel Saski. Z. Dobrowolska z Warszawy, B. Goldfinger z N. Targu. W. E. Ludwig z Keimu. Dr M. Korytowski ze Lwowa. M. Małachowski z Warszawy. Dr R. von. Zeynek. z Wiednia. Hr. Tarło z Król. Pols. I. Jaroszyńska z Podola ros.

Hotel Drezdeński. J. Koschull z Pragi. L. Weinberger z Wiednia. A. Lubowidzki z Płocka. Kl. v. Klobus z Wiednia. K. Proszyński z Mińska.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Kazimierz Niesiołowski Kraków, Sukiennice, l. 24 i 25 — poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d. — Towar świeży, doborowy na sezon wiosenny i letni. — Ceny bardzo niskie. 1847

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

Wina lecznicze znakomite, własnego wyrobu na winach hiszpańskich.
Flaszka 1 złr. 20 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wojcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Środa dnia 31-go Lipca 1895 r.

I. Zupa amerykańska / Rosół z pulpetami / Consomme z włoską kapustą
II. Krokiety sułtańskie / Omlet z szynką / Szt. mięsa z ogórkiem / Filet z szczupaka a la Horli
III. Rostboeuf angleise / Filet de Veau a la Manessell / Korore z rożna / Szasztyk barani z rożna
IV. Ryż z bitą śmietaną / Pierożki z czereśni / Galaretka owocowa / Ser — Owoce — Kawa.

Osoba młoda

znająca gospodarstwo i krawieczyznę, **poszukuje stosownego zajęcia zaraz.** — Wiadomość ul. św. Jana Nr. 26, I-sze piętro. 1—4 2394

Mężczyzna

w średnim wieku, umiejący czytać i pisać, z chlubnemi świadectwami, **poszukuje służby** stróża, lokaja, woźnego lub jakiegokolwiek zajęcia. 2389
Józef Małodobry, Rynek główny Nr. 15, parter.

Poszukuje się zdolnego
majstra ceglarskiego

któryby mógł się zająć **fabrykacją dachówki**, tudzież **znał się dobrze na prowadzeniu pieców niemieckich** zwanych „Blaudampföffen“.— Bliższa wiadomość:
Luduik Wilczyński
2375 3—3 **w Wieliczce.**

Ważne dla kobiet potrzebujących pracy.
Potrzebne dwie sklepowe i kasjerka do miejscowego spożywczego zakładu. Wymagane: gwarancja uczciwości, biegłość w rachunku pamięciowym, obrotność; nadto od kasjerki wymaganem będzie prowadzenie pomocniczych ksiąg, (bez znajomości podwójnej buchhalerji). — Zgłoszenia pisemne: Administracja „Głosu Narodu“ pod literami „A. M. 2390

1-5 **DO SPRZEDANIA** 2391
Majątek przy Krakowie, mający do 90 mórg, z dobremi budynkami, inwentarza 27 sztuk, dochod znaczny, potrzeba do kupna z inwentarzem 35.000 fl., bank zostaje. **Do wynajęcia sklep** i 4 pokoje w mieście obwodowem, w rynku. gdzie są wszystkie urzęda. Punkt korzystny. **Majątek** w Tarnowskim, mila od miasta, stacyi kolei, ma 460 mórg; w tem łąk 70 mórg, lasu iglastego i mieszanego 180 mórg. Budynki kompletne, 2 ogrody i park. Koni, bydła 50 sztuk i martwy, potrzebny kapitał do kupna 51.000 fl. wraz z inwentarzem, bank zostaje. **Kamienica** nowa, dwupiętrowa z ogrodem. Potrzeba do kupna 12.000, bank zostaje. **Kamienica** nowa, dwupiętrowa, z ogródkiem. Potrzeba do kupna 10.000 fl., bank zostaje. **Oferty: Agencya Krassuskiego, Mały Rynek Nr. 6, Kraków,** poleca do kupna majątki, kamienice, młyny, wille, oraz wszelką służbę i robotników dziennych.

Dla sklepików Kółek Rolniczych
dostarcza najtaniej
HANDEL JAKOBA PIEKŁY
w Podgórzu Rynek 2
wszelkie TOWARY KORZENNE i WINA węgierskie.
6—6 2341

TARGI NA NIEROGACIZNĘ W KRAKOWIE.

Na mocy udzielonej przez wysokie c. k. Namiestnictwo koncesji. odbywać się będą w Krakowie, w dotychczasowym Zakładzie kontumacyjnym
dwa razy w tygodniu, mianowicie w każdy piątek i każdą sobotę
Targi na nierogaciznę
Pierwszy targ odbędzie się w piątek dnią 2 sierpnia r. b., drugi w sobotę dnia 3 sierpnia r. b.
Kraków d. 29 lipca 1895 r. 2302 1—0
Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Najlepsze
Wyborowe Mydło
jest
Mydło Schichta
z marką **Klucz.**
Sprzedaż w Krakowie: J. F. Fischer, Reim i Friedrich Rynek gł., Linja A-B.



Nowy wynalazek patentowany.
Jego własności:
Bardzo dobrze wysuszone, znakomicie czyszczące, najoszczędniejsze w użyciu.
Zaręczone za czystość i nieszkodliwość dla bielizny i rąk.

Swoszowice pod Krakowem
ZDROJOWISKO WÓD SIARCZANYCH,

przez największe powagi lekarskie polecane, siedm kilometrów od Krakowa oddalone, stacja kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacją (pięc razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowemi). 1972 29 40
Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych i wszelkie wygody i uprzyjemnienia dla gości kąpielowych, jakoteż wyborną restaurację.
Kąpiele siarczane, jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gośćcu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**
Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównają wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym.
Lekarz zakładowy wykonuje **mięsienie i elektryzowanie** według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej.



Odznaczona czterema medalami na wystawach krajowych przez ministerstwo handlu
PIERWSZA
KRAJOWA FABRYKA
wyrobów blacharskich
i pokrywania dachów
istniejąca od roku 1875
W. KOSYDARSKIEGO
W Krakowie
Rynek główny, l. 24 (naprzeciw odwachu)
poleca własnego wyrobu
LODOWNIE KREDENSOWE I DO WYSZYNKÓW PIWA.
Wszelkie naczynia kuchenne i gospodarskie.
Wszelkie zamówienia i reperacje uskutecznia po cenach umiarkowanych.
Własnego wyrobu: prysznice, wanny, zycbady, waterclosety pokojowe i nadkanałowe, bidety, filtry do wody i t. p. — Pokrywa dachy cynkiem, miedzią, ręcząc za roboty.
NA ŻĄDANIE CENNIKI ILLUSTROWANE DARMO.

Realność w Łobzowie
Nr. 32 J. Lauer, składająca się z 7 ubikacji, frontowego sklepu, ogród owocowy, stajnie i chlewy **za 3000 złr.** do sprzedania. 2334

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówką o 10% taniej.

Pierwszy chrześcjański TANI BAZAR
w Krakowie, ul. Szewska L. 15, (Filja w Krynicy),
poleca Wielce Szanownej P. T. Pnbliczności ze składów swoich następujące Towary: **Obuwie** męskie, damskie i dziecinne. **Towary łokciowe, Bieliznę** męzką, **Płótna, Podszewki** dla pp. krawców. **Rękawiczki, paski** męskie dla pp. bicyklistów i szerokie damskie. **Gorsety, pończochy. skarpetki, krawatki, szale, wachlarze, portjery, firanki, ręczniki i chusteczki, fartuszki, KOSZULKI dla turystów, żakiety damskie.** — Przybory piśmienne. Papier listowy, papiery pod bukiety. Mydła toaletowe konkurencyjne po 16 ct. i perfumerje. Kufry i rzemyki podróżne. Sztuczne ognie **ZABAWKI** Naczynia emaliowane, sztuczne kwiaty, kosze z kwiatami i wieńce grobowe z szarfami i napisami. **GALANTERJĘ.** Zasadą bazaru jest: Towar dobry, tanio a dużo sprzedawać.
2374 4-20 Z poważaniem
Kielanowski i Lipiński.

Potrzebni są chłopcy
DO
praktyki tokarskiej
KRAKÓW
przy ul. Długiej Nr. 15.

Wieszadła po 10 cent. w bazarze kraj. i u Reim i Friedrich, A—B.

Magazyn przyborów kościelnych
ST. PRZYBYLSKIEGO
w Krakowie, Rynek główny, Linja A—B, 1872
poleca po cenach najtańszych: **Ornaty,** kapy, tuwalnie, stuły, chorągwie, sztandary, baldachimy, antypedja oraz wszelkie materje kościelne. **Kielichy,** Monstrancje, puszki, patyny, lichtarze, lampiarze, świeczniki, kadzielnice e. c. t. **Figury,** feretrony, dzwonki pojedyncze i harmonijne. Umbraculum i t. p. **Świece** kościelne woskowe i stearynowe i bukieciki do świec. **Kropielnica** z pięknego czarnego marmuru. stojąca, o 43 ctm. średnicy, a 95 ctm. wysoka, **jest wyjątkowo tanio** za złr. 48 do sprzedania i **kropielnica** z tego samego marmuru do ściany o średnicy 33 ctm. za złr. 20.

HOTEL SASKI, Kraków.
Poleca się Szanownej Publiczności **Restauracja pierwszorzędna** wykwintnie urządzona — ceny możliwie przystępne. Wydaje śniadania i kolacje z 3-ch dań za 1 złr. Śniadania od 11 do 2, Kolacje od 7 do 11 wieczór. Do wyboru z kilkunastu dań codziennie zmiennych, jak również porcje objadowe a la carte od 1 do 6 po południu. Obok tego gabinety familijne odpowiednio urządzone. Przytem poleca się apartament I. piętra z komfortem urządzony, gdzie w obszernych salonach przyjmują się zamówienia na uczty weselne, zabawy familijne i wszelkie zebrania towarzyskie.

Realność duża
pod Krakowem. przez **c. i k. Rząd** — na razie — na **lat 15 wydzierżawiona**, przynosząca **czystego dochodu 9%**, jest z wolnej ręki
do sprzedania.
Bliższa wiadomość w handlu bławatnym Wgo Pana **Józefa Neuwertha i Syna w Krakowie, Sukiennice Nr. 1.**
2338 6—6

ZMIANA LOKALU.
Zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność. iż swą
PRACOWNIĘ ARTYSTYCZNO-ŚLUSARSKĄ
POD FIRMĄ
JAN HABRZYK
2347 **przeniosłem** 5—6
na ulicę Pędzichów pod Nr. 4,
dom własny, polecając się nadal łaskawym względom.

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.